Redakcja: tel. 128-25, 102-35, Administracja: tel. 182-43, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbiorem numerów w administr. „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi zł. 2.50 miesięcznie, zał. 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.
Cena 15 gr.

Echo

Rok XIV Nr. 268

Łódź poniedziałek 26 września 1938 r.

Hitler sam zakreślił na mapie terytoria
których oddania żąda do 1 października.

NIEMCY ZAJMĄ FABRYKI ARMAT SKODY

Kompromisowe propozycje Czechosłowacji?

LONDYN, 26. 9. — Prasa londyńska omawia nadal niektóre szczegóły memorandum Hitlera do Czechosłowacji, które przedostały się do jej wiadomości. Memoriał niemiecki jest zupełną przeróbką planu angielsko-francuskiego. Odrzuca komisję międzynarodową, żądając komisji złożonej z Niemców, Czechów i Niemców sudeckich. Tereny które pierwotnie miały otrzymać ustrój kantonalny, objęte mają być plebiscytem. Okazuje się jednak, że plebiscyt ten ma przyjąć formę prostej opcji, po czym zostanie dokonane przeniesienie ludności na jedną lub drugą stronę.

Największe niebezpieczeństwo memoriału kryje się jednak w tym, iż uwzględnia on w większej mierze interesy militarne i ekonomiczne Niemiec, niż pretensje do ludności niemieckiej. Plan niemiecki obejmuje m. in. Pilzno, gdzie mieszczą się zakłady Skody.

Jak ciężkie są warunki memoriału, o tym można wnioskować z faktu, że Londyn powstrzymał się na razie od wszelkiej presji na Pragę. Obawia się widocznie, że nacisk w tym momencie mógłby wywołać odwrotny skutek. Woli zatem dać Pradze czas do namysłu i naradzić się dziś z Francją, czy wogóle dokonywać presji na Pragę, czy też wyczekać rozwoju wypadków i przyjąć wyzwanie Niemiec.

Ministrowie angielscy i francuscy nie ograniczą się do studium memoriału oraz mapy, na której Hitler własnoręcznie zakreślił strefę okupacji i strefę opcji. Narady dzisiejsze zajmą się problemem pogotowia Francji i Anglii. Po konferencji z gen. Gamelinem premier Daladier może dać obecnie już bardziej wyczerpującą odpowiedź, niż przed tygodniem.

Musimy mieć nadzieję!

LONDYN, 26.9. — Premier Daladier, zapytany przez dziennikarzy po wylądowaniu w Londynie, jakie są widoki porozumienia odpowiedział lakonicznie: „Musimy mieć nadzieję".

Uspakajającym elementem sytuacji jest 6-dniowa pauza przed upływem terminu ultimatum niemieckiego. Pauza ta zwiększa szanse znalezienia pokojowego wyjścia z krytycznego impasu.

Z wielkim zainteresowaniem oczekują tu dzisiejszej mowy kanclerza Hitlera.

TORY ZABARYKADOWANE WYKOLEJONYMI WAGONAMI.

EGER, 26. 9. — Połowa personelu kolejowego w Eger opuściła miasto i przybyła do Waldsassen. Około 400 kolejarzy z konsulem niemieckim z Eger, drem Schtechlem, internowanych zostało w poczekalni niemieckiego dworca kolejowego w Eger. Ruch kolejowy jest całkowicie przerwany. Tory kolejowe w kierunku na Waldsassen, Marktredwitz i Badelster zostały zabarykadowane wykolejonymi wagonami. Mosty kolejowe, łączące terytorium Rzeszy z Czechosłowacją, zostały przez Czechów podminowane.

CZESI STRZELAJĄ DO WĘGRÓW.

BUDAPESZT, 26. 9. — Napływ uchodźców z Czechosłowacji trwa nadal, wzmagając się stale. Ostatnio donoszą o przejściu granicy przez osiemnastu żołnierzy czechosłowackich narodowości węgierskiej, którzy przeszli na teren Węgier wraz ze swymi rodzinami. W innym miejscu przeszło do Węgier dwóch żołnierzy Niemców sudeckich oraz trzech Węgrów. Pełnili oni służbę w twierdzy czeskiej Kiskessi na granicy.

Aby móc przejść granicę żołnierze ci rozbroili i unieruchomili wartowników.

Pod Raab wielu uchodźców przeprawiało się na stronę węgierską przez Dunaj. W miejscu tym łodziami wczoraj przeprawiało się około 40-tu wieśniaków. Następna partia uchodźców została ostrzelana przez strażników czeskich tak, że spośród kilkudziesięciu uchodźców zaledwie 7-miu zdołało przedostać się do Węgier.

Chaos w czeskiej intendenturze

CIESZYN, 26.9. — Zbrojna samoobrona ludności polskiej spowodowała ucieczkę napływowych elementów czeskich ze Śląska Zaolzańskiego.

Wskutek braku pojazdów mechanicznych zarekwirowanych dla wojska o świcie drogi Zaolzia, wiodące na Morawy i Słowację, zapełniały się pojazdami, konnymi, wiozącymi czeskie rodziny i ich ruchomy dobytek. Furmankom towarzyszą grupy mężczyzn **pieszo i na rowerach.** Ucieczki Czechów, utrudniającej ruch wojska, nie zdołały opanować zarządzenia władz wojskowych ani też wzywające do spokoju i pozostania na miejscu komunikaty radiostacji w Morawskiej Ostrawie i miejscowej prasy.

W szczególności wyludnia się z napływowej ludności czeskiej Karwina. W mieście tym w pobliżu kopalni Hohenegur znaleziono zwłoki zastrzelonego sztygara Ptaszka, znanego szowinisty i prześladowcy górników polskich. Żandarmeria czeska dokonała szeregu rewizji i aresztowań wśród Polaków w Karwinie i Darkowie. Brutalne zachowanie się żandarmerii doprowadziło do odruchów zbrojnej samoobrony Polaków.

W powiecie czesko - cieszyńskim patrol żandarmerii zaatakował grupę polskich robotników. W obronie własnej rozbroili oni żandarmerię. Na pomoc żandarmerii przybył oddział wojskowy, który otworzył na Polaków ogień karabinów maszynowych Po intensywnej wymianie strzałów Polacy, bez strat przedarli się przez tyralierę wojsk czeskich i schronili się

na terytorium polskim.

Kilku żandarmów i żołnierzy czeskich zostało zabitych i rannych.

Władze czeskie obawiając się dalszych odruchów samoobrony ludności polskiej, otoczyły zasiekami z drutu kolczastego miejskie objekty użyteczności publicznej w czeskim Cieszynie.

Do Cieszyna przybyło kilku dezerterów z oddziałów czeskich, skonsygnowanych na pograniczu. M. in. przybyło dwóch Czechów z 8-go pułku piechoty, stacjonowanego w Mistku. Dezerterzy skarżą się na złe traktowanie i niedostateczne wyżywienie.

Do Cieszyna przybyło też kilku nieumundurowanych jeszcze rezerwistów, wcielonych do oddziałów w Trypku i Morawskiej Ostrawie. Uchodźcy ci podają, iż na dziedzińcu koszar masy powołanych rezerwistów wskutek dezorganizacji i chaosu panującego w czeskiej intendenturze, od 30 godzin nie otrzymali żywności i nocują na ziemi pod gołym niebem.

CZESKI SAMOLOT
nad terytorium niemieckim.

DREZNO, 26.9. — Wczoraj około godz. 9-ej min. 5 rano pod Klein-Haugdorf samolot czeski naruszył granicę niemiecką. Czeski dwupłatowiec krążył nad terytorium niemieckim 28 minut, po czym powrócił do Czechosłowacji.

PONOWNE PRZELOTY CZECHÓW.

BERLIN, 26. 9. — Nad kilkoma miastami niemieckimi, jak Dorntal, Reintal i Rabenburg ukazały się dziś rano znów czeskie samoloty wojskowe. Natychmiast zaalarmowane władze zarządziły pogotowie na wszystkich liniach kolejowych itd. Samoloty po pewnym czasie odleciały w kierunku granicy niemieckiej.

PRZYWÓDCA POLAKÓW WYWIEZIONY

BERLIN, 26.9. — Przywódca Polaków w Czechosłowacji — doktór Wolf — którego przez kilka dni policja czeska trzymała w areszcie domowym został wywieziony samochodem policyjnym do najbliższego komisariatu policji. Obecnie los dra Wolfa nie jest znany jego najbliższym.

Internowane pułki.

BERLIN, 26.9. — Szereg pułków czeskich składających się z Niemców sudeckich zostało przewiezionych pod strażą wojsk czeskich do obozów jeńców na Rusi Podkarpackiej w Borechowej, gdzie internowano ich pod strażą żandarmerii czeskiej.

CZECHOSŁOWACJA NIE ODRZUCI MEMORANDUM.

LONDYN, 26. 9. — Dzisiejsza mowa Hitlera oczekiwana jest tutaj z wielkim zainteresowaniem, jako „ostatnie słowo" niemieckiego kanclerza. Dzisiejsze dzienniki londyńskie podały z Pragi wiadomość, jakoby rząd czechosłowacki opracowywał szczegółową odpowiedź na memorandum Hitlera. Odpowiedź ma zawierać pewne **propozycje kompromisowe,** które mogłyby ewentualnie rozwiązać i załagodzić zatarg.

Apel prezydenta Roosevelta.

WASZYNGTON, 26. 9. — Prezydent Roosevelt zwrócił się dziś rano telegraficznie do kanclerza Hitlera, prezydenta Benesza oraz Anglii i Francji z apelem na rzecz pokoju.

Pożegnanie Chamberlaina przez Hitlera



o północy.

PRZED DONIOSŁYM OŚWIADCZENIE AMERYKI.

WASZYNGTON, 26. 9. — Wkrótce po północy prezydent Roosevelt wezwał na konferencję do Białego Domu sekretarza stanu Hulla i jego zastępcę Wellesa. Departament stanu zapowiada ogłoszenie w najkrótszym czasie niezwykle doniosłego oświadczenia, odmawia jednak podania szczegółów tego oświadczenia.

GENERAŁ GAMELIN W LONDYNIE.

LONDYN, 26. 9. — Dziś rano przyleciał samolotem do Londynu szef sztabu armii francuskiej gen. Gamelin.

Jak donszą ze sfer dobrze poinformowanych, gen. Gamelin weźmie udział w obradach angielskiego sztabu oraz angielskiego rządu.

Dolar 5.28 1/2

Bank Polski notował dziś rano dolary po 5.28 i pół, funty szterlingi po 25.44, franki szwajcarskie 119.80, franki francuskie 14.27 i liry włoskie po 19.50

Jugosławia nie zmobilizowała swej armii

BERLIN, 26. 9. — Niemieckie biuro informacyjne ogłasza: Wbrew pogłoskom rozszerzanym przez propagandę czeską, za pośrednictwem prasy „Folhsfrontowej" w rozmaitych państwach europejskich, o rzekomej mobilizacji w Jugosławii celem przyjścia z pomocą Czechom, rząd jugosłowiański stwierdził, wobec posła niemieckiego, że wiadomość ta nie odpowiada zupełnie prawdzie.

Oczekiwane rewelacje mowy Hitlera

BERLIN, 26.9. — W związku z nową naradą brytyjsko-francuską w Londynie w tutejszych kołach miarodajnych powiadają że może ona oddać sprawie pokoju europejskiego ogromną przysługę o ile oba mocarstwa postanowią zalecić Pradze przyjęcie i wykonanie memorandum niemieckiego, jakie już od wczoraj wieczorem dzięki pośrednictwu premiera Chamberlaina znajduje się w rękach rządu czeskiego.

Skoro mocarstwa wymogły na rządzie praskim zgodę na zasadę rewizji granic Czechosłowacji — oświadcza Berlin — nie mogą stanąć po jej stronie w chwili, gdy chodzi o wprowadzenie tej zasady w życie. Berlin zachowuje więc spokój i optymizm. Nie liczy się z ewentualnością europejskiej konflagracji.

W tutejszych kołach miarodajnych utrzymują, że mowa kanclerza Hitlera ma być sensacyjna, ma bowiem przynieść rewelacje na temat rozmów premiera Chamberlaina z kanclerzem Rzeszy zarówno w Berchtesgaden, jak i w Godesbergu.

—oOo—

Ulewne deszcze na froncie Ebro
przerwały akcję obu stron.

SALAMANKA, 26.9. — Komunikat sztabu wojsk gen. Franco donosi, że w niedzielę padały tak ulewne deszcze, iż na odcinku Ebro wszelka akcja była niemożliwa. Na froncie andaluzyjskim na odcinkach Relmes i Villa Franca silne natarcia nieprzyjaciela zostały odparte. Pod Puerto Calatraveno nieprzyjaciel zostawił na placu ponad 300 zabitych. Lotnictwo gen. Franco bombardowało w sobotę objekty wojskowe w porcie Barcelony.

OBUSTRONNA WYMIANA STRZAŁÓW.

JEAN DE LUZ, 26.9. — Komunikat ministerstwa obrony narodowej donosi, że w ciągu niedzieli na froncie rzeki Ebro trwała obustronna wymiana strzałów. Na froncie Levantu wojska rządowe odparły ataki wojsk gen. Franco na odcinkach Manzanera i Pavia.

Tartak i młyn parowy
spłonął w Łunińcu.

ŁUNINIEC, 26. 9. — W Chotyniczach, pow. łuninieckiego, doszczętnie spłonął tartak i młyn parowy, należący do firmy Romen-Preiss i Ska. Straty wynoszą 50.000 złotych. Istnieje podejrzenie, że pożar powstał z podpalenia przez zemstę.

STATEK ZDERZYŁ SIĘ Z PROMEM
PIĘĆ OSÓB UTONĘŁO.

KOBLENCJA, 26. 9. — Wczoraj po południu wydarzyła się na Renie pod Koblencją katastrofa, która pociągnęła za sobą śmierć pięciu ludzi. Prom, utrzymujący stałą komunikację pomiędzy Engers a Kaltenengers, usiłował przejść przed idącym w górę rzeki belgijskim statkiem motorowym „Charlotte" z Antwerpii. Manewr ten nie udał się i nastąpiło zderzenie promu ze statkiem. Prom, na którym znajdowało się siedem osób, w kilka chwil zatonął. Zdołano uratować tylko dwóch ludzi — jednego pasażera i przewoźnika, pięciu pasażerów utonęło.

KWATERA UCHODŹCÓW Z ZA OLZY.



Gmach, stanowiący kwaterę polskich uchodźców z za Olzy

Koniec potężnej manifestacji katolickiej

Ślubowanie młodzieży w Częstochowie.

Wzruszający moment stutysięcznego zjazdu.

CZĘSTOCHOWA, 26.9. — Drugi dzień zlotu K.Z.M.M. rozpoczął się przy pięknej pogodzie o g. 9.30 mszą św. celebrowaną przez J. Em. kardynała prymasa Hlonda. Przed Szczytem zakołysała się olbrzymia fala stu tysięcy głów z imponującą liczbą 2000 sztandarów oraz 1500 księży. Płomienne kazanie wygłosił biskup polowy ks. Gawlina, podkreślając, iż przyrzeczenie dzisiejsze obowiązuje młodzież nie tylko w chwili entuzjazmu, ale i w życiu późniejszym, gdy ogarnie ją walka o byt. Przed ołtarzem zgromadzeni byli wszyscy biskupi z ks. prymasem Hlondem, kardynałem Kakowskim i metropolitą krakowskim Sapiehą na czele.

Po nabożeństwie ks. prymas Hlond odczytał ślubowanie, które zebrana przed Szczytem młodzież powtórzyła pełnym głosem. Ślubowała miłość synowską i uległość do świętego Kościoła katolickiego, Papieża i duchowieństwa, ślubowała budować przy każdym warsztacie pracy Polskę Chrystusową, zwalczając komunizm, walkę klas i prądy wywrotowe. Ślubowała wierną, rycerską służbę Akcji Katolickiej i Państwu. Moment przysięgi był niezwykle wzruszający. Transmitowano ją przez radio. Ks. prymas Hlond poświęcił następnie wotum, które w imieniu organizacji, przy współudziale członków zarządu i przedstawicieli poszczególnych oddziałów złożył w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej prezes związku szambelan Potworowski.

Kulminacyjnym punktem uroczystości był manifestacyjny pochód przed przedstawicielami władz duchownych i świeckich. Był to zaiste wspaniały przegląd potęgi, jaką jest dzisiaj Akcja Katolicka. Na placu przed kościołem św. Jakuba, na olbrzymiej trybunie zajęli miejsca ks. kard. prymas dr Hlond, kard Kakowski, metropolita Sapieha, biskup częstochowski Kubina, oraz cały episkopat, ze strony władz świeckich wicewoj. kielecki Lutomski, starosta Rozmarynowski, prezyd. Szczodrowski, ze strony wojskowości gen. Gąsiorowski w towarzystwie oficerów garnizonu jasnogórskiego.

Pochód uformowany był diecezjami, otwierała go diecezja częstochowska, dalej postępowały śląska, kielecka, krakowska, lwowska, poznańska, łomżyńska, łódzka, pomorska, przemyska, sandomierska, podlaska, warszawska, wileńska, tarnopolska — Szeregiem szła młodzież polska, niosąc las sztandarów i proporczyków o barwach papieskich i narodowych. Niesiono transparenty, głoszące ideały wiary Chrystusowej. Niesiono emblematy sportowe, rolnicze, rzemieślnicze, miniaturowe konstrukcje szybu naftowego i wind kopalnianych. Przepiękny był statek z żaglami, strojny w sieci rybackie, poruszany motorem, z napisem wszystkich miejscowości nadmorskich.

Statek zatrzymał się przed trybuną i młodzież odśpiewała pieśni morza, co przyjęto hucznymi oklaskami. Burze oklasków wywołał taniec zbójnicki, odtańczony przed trybuną przez czterech juhasów. Entuzjastycznie witana była diecezja krakowska z krakusami i góralami. Serdecznie również witano diecezję śląską i lwowską okrzykami „Niech żyją Orlęta lwowskie!“, dalej poznańską, warszawską i diecezje kresowe.

Miłym zdarzeniem było gremialne uczczenie przez zebraną publiczność i młodzież generała w stanie spoczynku Dzierżanowskiego, który kroczył na czele diecezji lwowskiej. Grupa młodzieży podbiegła do kroczącego generała i wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności zaniosła go na rękach na trybunę.

Pochód trwał dwie i pół godziny, a barwność jego dzięki regionalnym, rzadko widzianym strojom poszczególnych dzielnic Polski, sprawiał niezatarte wrażenie i efekt malarski. Częstochowa nie widziała nigdy dotąd tak olbrzymiej manifestacji katolickiej.

Wieczorem rozpoczął się odjazd poszczególnych diecezji, przy czym krakowska i tarnowska opuściły Częstochowę o północy.

NAPAD RABUNKOWY NA SĘDZIEGO

wypadek turysty.

Z Bielska donoszą:

W niedzielę przed południem rozeszła się w Bielsku wiadomość o postrzeleniu sędziego grodzkiego p. Bączka z Bielska, w czasie wycieczki w towarzystwie żony na Klimczok w Beskidzie. Według uzyskanych informacyj, sędzia Bączek w istocie padł ofiarą postrzelenia w chwili, gdy znajdował się na skrzyżowaniu dróg leśnych niedaleko skoczni na Szędzieleniu w odległości około 200 m. od znajdującej się tam restauracji. Według tych samych wersyj sędzia Bączek padł ofiarą napadu rabunkowego dwóch osobników, którzy mieli mu zrabować plecak i inne przedmioty, a w dodatku ciężko postrzelić w pierś.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło sędziego Bączka do szpitala powszechnego w Bielsku.

ZDARZENIA I WYPADKI.

(—) Premier Francji Daladier i min. Bonnet przybyli wieczorem samolotem do Londynu, gdzie natychmiast odbyły się dwugodzinne narady z ministrami angielskimi. Przed północą zebrał się gabinet brytyjski na trzecie w ciągu dnia posiedzenie, zakończone o g. 12.35 po północy. Dziś o g. 10 narady francusko - angielskie zostaną wznowione.

(—) Rząd czeski miał przygotować odpowiedź na notę Polski w sprawie Śląska Zaolzańskiego. — W nocie tej ma być zawarta zasadnicza zgoda na traktowanie spraw terytorialnych. Sfery oficjalne w Warszawie są zdania, że jeżeliby odpowiedź czeska miała proponować tylko rozpoczęcie rokowań to nie załatwi ona niczego i byłaby przez polskie czynniki miarodajne uważana jedynie za pociągnięcie dywersyjne.

(—) Komunikat londyński stwierdza, że zarządzenia mobilizacyjne w Czechach nie były wydane za zgodą Anglii, jak to twierdziła radiostacja praska.

(—) Król Borys bułgarski, który znajduje się w przejeździe przez Niemcy, złożył wizytę kanclerzowi Hitlerowi.

(—) Dziś wieczorem o g. 20 kanclerz Hitler wygłosi przemówienie polityczne w Pałacu Sportowym, które będzie transmitowane przez wszystkie radiostacje niemieckie.

(—) Policja czeska na Śląsku Zaolzańskim wydała zarządzenie o natychmiastowym oddaniu wszystkich radioaparatów do komisariatów.

(—) Mussolini wygłosił przemówienie w Vincenzy, w którym zapowiedział, że Włochy wydadzą zarządzenia wojskowe, jeśli inne państwa dalej będą powoływać rezerwistów i koncentrować floty.

(—) W całej Polsce odbywają się nadal zebrania i manifestacje za przyłączeniem Śląska Zaolzańskiego do Macierzy. M. i. takie manifestacje odbyły się w Zgierzu, Rudzie Pabianickiej, Aleksandrowie, Konstantynowie, Tuszynie i innych miastach.

(—) Liczni cudzoziemcy opuszczają Czechosłowację, przechodząc przez most w Cieszynie do Polski.

(—) Wczoraj w godzinach popołudniowych, zgodnie z zarządzeniami miejskiego referatu wyborczego, podjęte zostały prace nad spisem wyborców do Sejmu dla okręgu 15, 16 i 17.

Przy pracy zatrudnionych zostało 226 osób, które sporządzić mają spis w terminie pięciu dni.

(—) Wczoraj w hali sportowej Parku im. Poniatowskiego odbyło się wielkie zgromadzenie członków Federacji P.Z.O.O., w którym wzięło udział ponad 5000 osób.

Po przemówieniach prezesa Fornalskiego, inspektora Cienciały i prezesa wojewódzkiego Federacji dra Fichny, uchwalono rezolucję, wzywającą naród do konsolidacji w obliczu wyborów oraz rezolucję, domagającą się natychmiastowego powrotu Śląska Zaolzańskiego do Polski.

(—) Na ul. Pabianickiej 56 usiłowała wskoczyć do jadącego tramwaju 36-letnia Maria Barańska (Krakusa 11). Nieostrożna kobieta potknęła się i została uderzona bokiem tramwaju tak silnie, że nastąpił wylew krwi do jamy brzusznej i zgon.

Bolesny karambol na wycieczce uczennic

Córka b. posła pokaleczona

PIOTRKÓW, 26. 9. — Uczenice gimnazjum żeńskiego w Piotrkowie udały się na wycieczkę rowerową za miasto. Kilka kilometrów poza miastem jednej z uczenic, a mianowicie Joasi Gierymskiej, córce b. posła Drozd-Gierymskiego, zerwał się łańcuch. Dziewczynka spadła z roweru na kamienną nawierzchnię jezdni, doznając ciężkich obrażeń ciała. Ranną dziewczynkę umieszczono w szpitalu.

Jadące w tyle dziewczynki wskutek upadku Gierymskiej zderzyły się, lecz uniknęły przykrych następstw.

Samotny domek w płomieniach

Gospodarz zmarł — stan poparzonych kobiet ciężki

ZDOŁBUNÓW, 26. 9. — We wsi Stara Moszczenica pod Zdołbunowem wybuchł pożar w zagrodzie Jenicza Kalenika. Ponieważ płonąca zagroda znajdowała się na uboczu, w odległości przeszło pół kilometra od wsi, akcję ratunkową podjęli na razie sami mieszkańcy osady. Broniąc mienia przed szalejącym żywiołem, zostali śmiertelnie poparzeni gospodarz Jenicz, jego żona i córeczka. W drodze do szpitala Kalenik Jenicz zmarł z odniesionych oparzeń, a stan obu kobiet jest ciężki i budzi poważne obawy.

Obrażony urzędnik skarży księcia gruzińskiego

INCYDENT W RESTAURACJI.

PIOTRKÓW, 26. 9. — Sąd Grodzki w Piotrkowie rozpatrywał sprawę. emerytowanego pułk. ks. Plato - Mikeładze, właściciela hurtowni tytoniowej przy ul. Słowackiego 20 w Piotrkowie, oskarżonego o obrazę urzędnika Zarządu Miejskiego. Akt osarżenia zarzuca mu, w restauracji Europa po godz. 12 w nocy obrzucił stekiem obelżywych wyzwisk kontrolera miejskiego, p. Lampe, który zwrócił się do księcia z żądaniem uiszczenia opłaty 50-groszowej za przebywanie w lokalu po godz. 24. Opłaty te zbierane są na Fundusz Pracy. Obrażony urzędnik miejski wniósł skargę do sądu.

Ponieważ oskarżony prosił o powołanie nowych 16 świadków i wyznaczenie innego terminu — sąd postanowił sprawę odroczyć.

Gajowy postrzelił wieśniaka

zbierającego grzyby.

RADOMSKO, 26. 9. — W lesie, należącym do majątku Maluszyn, gajowy Krysztocik napotkał zbierającego grzyby mieszkańca sąsiedniej wioski, Jana Orłowskiego z Krzętowa.

Wezwany do zatrzymania się Orłowski, usiłował zbiec, wobec czego Krysztocik strzelił do uciekającego z dubeltówki, raniąc go drobnym śrutem.

Rany na szczęście okazały się niezbyt groźne, tak, że Orłowski po opatrunku pozostał w domu.

ISKRY Z LOKOMOTYWY

spowodowały pożar zagrody.

We wsi Bałdrzyków, gminy Poddębice, wybuchł nagle pożar w zagrodzie Tomasza Brzezińskiego. Brzezińskiemu spaliła się stodoła wraz ze zbożami powodując straty na przeszło 4500 złotych.

Jak ustalono w śledztwie, spalony obecnie budynek zajął się od iskier przejeżdżającego pociągu.

—oOo—

Strajk okupacyjny zlikwidowano

lecz fabryka zostanie zamknięta

ŁÓDŹ, 26. 9. — Związek Kowali wystąpił z żądaniami zawarcia umowy zbiorowej między pracownikami, a pracodawcami.

Kowale do tej pory umowy takiej nie posiadali w ogóle, pracowali zaś na podstawie protokółu z 1936 roku.

Ze względu na to, że obecnie w zawodzie kowalskim wytworzyły się różnice w pracy i płacach, kowale na wzór innych zawodów dążą także do zawarcia umowy zbiorowej.

Inspekcja Pracy wyznaczyła w tej sprawie konferencję na 3 października.

WYBUCH STRAJKU OKUPACYJNEGO.

W sobotę wybuchł strajk okupacyjny w fabryce wyrobów szklanych Józefa Sokołowa, ulica Senatorska 4.

W godzinach rannych 75 robotników przystąpiło do okupywania fabryki, domagając się od firmy uregulowania płac.

Inspekcja Pracy została już powiadomiona o zatargu.

PRZED ZAMKNIĘCIEM FABRYKI.

Onegdaj zlikwidowano ostatecznie długotrwały strajk okupacyjny w firmie Izbicki i Niewieczerzał. Na skutek konferencji, która odbyła się pod przewodnictwem inspektora pracy, zatarg ostatecznie zlikwidowano. Firma zobowiązała się wypłacić robotnikom wszystkie zaległości, wobec czego zgodzili się oni od razu opuścić fabrykę.

Mimo to fabryka w najbliższym czasie zostanie unieruchomiona.

MAJSTROWIE CZEKAJĄ NA ODPOWIEDŹ.

Ogólne zebranie związków majstrów fabrycznych, które odbyło się w dniu wczorajszym, w dalszym ciągu zajęło się sprawą układu zbiorowego, o który majstrowie walczą już od dłuższego czasu. W toku wielu dyskusyj i konferencyj postanowiono utrzymać w mocy uchwalone zarządzenia strajkowe, ale z dalszą akcją wstrzymać się do czasu otrzymania odpowiedzi na przedstawiony memoriał z Min. Opieki Społecznej.

Związek Majstrów oczekuje odpowiedzi Ministerstwa w najbliższych dniach.

Napad na robotnicę

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, 26. 9. — Dziś w godzinach rannych w mieszkaniu swych chlebodawców przy ul. Cegielnianej 38 usiłowała pozbawić się życia Bedkiewicz Stefania, 26-letnia służąca. Będkiewiczówna wypiła dość dużą ilość karbolu. Odwieziono ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej, gdzie udzielono jej natychmiastowej pomocy.

Przyczyny zamachu desperackiego nie znane.

— Na ulicy Rokicińskiej przed posesją nr. 55 została pobita i poraniona przez nieznanych sprawców, robotnica, Klementyna Szenfeld, zamieszkała przy ul. Radwańskiej nr. 54. W stanie b. groźnym przewieziono ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

— Na ul. Wiłomowskiej obok posesji nr. 5 został napadnięty i pobity przez jakichś awanturników 41-letni Józef Kępiński zamieszkały na Stokach przy ulicy Świętokrzyskiej nr. 6. W stanie bardzo ciężkim (połamane żebra) zabrano go do szpitala św. Józefa.

— W fabryce Poznańskiego przy ulicy Ogrodowej 17, 31-letniego robotnika Franciszka Borowskiego zamieszkałego przy ulicy Bydgoskiej 16 spotkał wypadek przy pracy. Nieszczęśliwemu robotnikowi maszyna zdruzgotała palce u ręki.

ŁADNIE.

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 26. 9. — Temperatura o godz. 9-ej rano wynosiła 18 stopni powyżej zera. W nocy zanotowano 14 stopni ciepła. Ciśnienie w dalszym ciągu utrzymuje się przy 765 milimetrach, słabe wiatry kierunków zmiennych. Pogoda w dalszym ciągu słoneczna

Początek Tygodnia LOPP

w Łodzi

ŁÓDŹ, 26. 9. — W dniu wczorajszym w związku z obchodem propagandowym LOPP, w Łodzi, miasto przyjęło odświętny wygląd.

Uroczystości obchodu LOPP-u rozpoczęły się o godzinie 9-ej rano nabożeństwem po którym odbyło się poświęcenie sztandaru LOPP-u połączone z okolicznościowymi przemówieniami.

Po przemówieniach złożony został wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza. Po tym ceremoniale nastąpiło formowanie się defilady.

Przez ulicę Piotrkowską od Katedry w stronę Placu Wolności ciągnęły się niezliczone sznury pojazdów poprzedzonych przez udekorowanych kolarzy. Po nich bezpośrednio postępowali członkowie LOPP-u z transparentami, a następnie pojazdy mechaniczne, które wywoływały entuzjazm wśród publiczności.

Członkowie LOPP-u. drużyn ratowniczych i tp. w maskach przeciwgazowych i ubraniach przeciwiperytowych rozrzucali z pojazdów mechanicznych ulotki LOPP-u.

Niemal wszystkie zakłady przemysłowe udekorowały swoje samochody ciężarowe, które defilowały przez miasto.

Najbardziej pomysłowo został udekorowany samochów ciężarowy odlewni żelaza Sp. Akc. J. John. Maska samochodu, nakryta brezentem żywo przypominała olbrzymią maskę przeciwgazową.

W godzinach popołudniowych odbyły się we wszystkich parkach miejskich i na placach publicznych koncerty orkiestr, a w parku im. Poniatowskiego odbyły się zawody marszowe drużyn w maskach przeciwgazowych.

Ponadto licznie zgromadzona publiczność wzięła żywy udział w konkursie baloników do których przyczepione zostały kartki z adresami.

Wieczorem odbyły się w teatrach łódzkich przedstawienia, na które złożyły się sztuki polskich autorów, zaś w kinach wyświetlano specjalne dodatki filmowe o charakterze propagandowym LOPP-u.

ŻYCIE ZGIERZA

ZAWODY SZYBOWCOWE.

W związku z XV Tygodniem L. O. P. P., koło szybowców zgierskiego oddziału miejskiego LOPP-u urządziło w dniu wczorajszym pokazowe loty szybowcowe na polach lućmierskich pod Zgierzem.

Pokazy lotu demonstrował instruktor p. Czarnecki, który dokonał kilku wzlotów.

W popisach wzięła udział olbrzymia ilość widzów z Łodzi i okolicznych powiatów zwolenników sportu szybowcowego. M. Zgierz reprezentował wicepr. Zajączkowski

POMOC BEZ PONIŻANIA.
Włóczęga po ulicach
angielskiej metropolii.

Londyn, we wrześniu.

W ostatnim dniu pobytu, załatwiwszy wszystkie sprawy, w związku z którymi spędziłem parę tygodni w Londynie, wybrałem się na pożegnalny spacer, chcąc się jeszcze napatrzeć kipiącym życiem ulicom wielomilionowej stolicy.

Coraz to zatrzymywał mnie jakiś swoisty, typowo londyński obrazek. Charakterystyczną cechą tłumu angielskiego wydaje mi się być, obok zawsze czujnego poczucia własnej godności, dobroć.

Czy gdzie indziej spotkać by można od wczesnego rana na ruchliwym placu pianistę z zawieszonym na piersiach napisem: „Muzyk bezrobotny", usadowionego pod drzewem, przy przewożonym na ręcznym wózku pianinie. Przygrywa on mieszkańcom sąsiednich domów, spożywającym w tym czasie przy otwartych oknach pierwsze śniadanie z nieodzownymi jajami na bekonie, których zapach o tej porze unosi się nad całym miastem.

Raz po raz ktoś z balkonu rzuci drobną monetę, a przechodnie dobrodusznie życzą:

— Powodzenia!

— Nawzajem — odpowiada grajek, z ukłonem i bez pośpiechu chowa otrzymany datek.

Inny wędrowny muzykant, stary i przygarbiony, gra na flecie.

„Próbuję egzystować" — tłumaczy kolorowa karta, przypięta do kapelusza.

Biedacy, proszący w Londynie o jałmużnę, są ogoleni, a łataną bieliznę mają czysto upraną. Ubóstwo ich nie ma nic z poniżającego żebractwa.

Ogólną sympatią cieszą się artyści music-hall'ów, przez filmy dźwiękowe i głośniki radiowe pozbawieni chleba. Zamiast wpaść w rozpacz, zorganizowali się i ukostiumowani, ucharakteryzowani przybywają w zespołach przed teatry i kina przed końcem przedstawienia. Ustawiają się na chodniku i pod opiekuńczym okiem policjanta dają na ulicy drugie widowisko. Publiczność uważałaby za ujmę dla siebie wzgardzenie występem upośledzonych śpiewaków i tancerzy. Otacza ich więc kołem i przygląda się spektaklowi, bez ociągania wrzucając do kapelusza kwestującego aktora dobrowolną opłatę.

Inna szczególność. Na Fleet Street, ożywionej ulicy handlowej City, liczni panowie i panie zbiegają w pośpiechu do dyskretnie ukrytych w podziemiach toalet. Oprócz zwykłych, jeden jeszcze szyldzik przyciąga moje oczy.

„Uprasza się przed wyjściem o doprowadzenie swej osoby do porządku".

Anglosasi, nawet w największym rozgwarze interesów pamiętają o tym, by nie razić, by, broń Boże, nie być: „shocking".

Błądząc bez określonego celu, znalazłem się przed pałacem Buckinghamskim w momencie zmiany warty, która codziennie ściąga tłumy widzów przejezdnych oraz nigdy nie znudzonych widowiskiem londyńczyków.

Punktualnie w chwili, gdy na czuwającym nad miastem olbrzymim ulubionym zegarze pałacu Westminsterskiego Big Benie wybija pierwsze uderzenie 10-ej z bram drugiego pałacu, zamieszkałego przez rodzinę królewską, wychodzi liczny oddział wspaniałych grenadierów. Idą w skupieniu, równo, sprężyście, uroczyście, głośnym werblem oznajmiając o sobie. W przepisowym punkcie w milczeniu mijają się ze schodzącą z posterunku poprzednią wartą, trzymającą pałeczki od bębnów opuszczone w dół.

Nieco już zmęczony, wskoczyłem do przejeżdżającego autobusu z tablicą: ‚Hyde Park". Nie znalazłem tu jednak upragnionej ciszy i odpoczynku, natomiast nadarzyła się okazja do usłyszenia sławetnych mów i kazań, gromadzących tłumy słuchaczy przeróżnych fanatyków, okupujących rozległe i dostępne dla publiczności trawniki.

Tu, pełna poświęcenia członkini Armii Zbawienia nawoływała, chrypnąc od krzyku, do wstępowania w szeregi szlachetnej antialkoholowej instytucji. Tam, wyznawcy sekt wielkim głosem próbowali nawracać pogrążoną w ciemnościach ludzkość.

Inni sławili dobrodziejstwa wegetarianizmu, jeszcze inni próbowali przekonać o skuteczności leczących wszystkie choroby ziół tybetańskich.

Popatrzywszy na „Punch", doskonały teatr marionetek, ustawiony pod gołym niebem, wróciłem do śródmieścia.

Ostatnim wrażeniem ulicy Londynu byli ludzie, rozwożący na wózkach w porze lunchu pokrajane na kawałki końskie mięso dla kotów, posiadających wręcz olbrzymią klientelę, oraz czerwone od ognia kucharki, wynoszące przed dom na przeznaczone po temu miejsce, resztki i wodę do picia dla bezpańskich kotów i psów.

Wiadomo, że Anglicy naprawdę kochają zwierzęta.

Trzebiński.

330 uczenic-mężatek
usunięto ze szkół

Władze szkolne w Nowym Jorku ogłosiły, że ze szkół publicznych w roku ubiegłym usunięto 112 młodych mężatek, liczących poniżej 16 lat.

Jedna mężatka liczyła 12 lat, cztery po 13 lat, 27 po 14 i 80 po 15 lat.

Ponadto usunięto 330 uczennic, które wyszły zamąż w 16 roku życia.

Złodziejska trójka z Warszawy
wpadła w ręce policji paryskiej.

Donosiliśmy o aresztowaniu żydówki polskiej Berty Schunes, z domu Wojnorowicz. Kradła ona towary w Paryżu i sprzedawała w swym sklepie w Warszawie.

Przypuszczając, że należy ona do zorganizowanej bandy, komisarz policji wszczął dalsze poszukiwania. Współpracowników Berty szybko odszukano. Są to jeszcze trzej „Polacy": Izaak Gordon, Wolf-Tysman i żona jego Sara z domu Wajderowicz. Wszyscy pochodzą z Warszawy. Miejsca zamieszkania swego nie chcą wydać.

Tajni policjanci poprosili żydów o wymianę dolarów, na co oni momentalnie zgodzili się. Wymiana miała być załatwiona w wielkim sklepie przy Av. Ledru-Rollin. Podczas gdy jeden inspektor wymienił pieniądze, drudzy spostrzegli, że Berta skradła 12 koszul i włożyła do torby. Aresztowanie nie było łatwe gdyż złodzieje bronili się zawzięcie.

Podczas przesłuchiwania przez sekretarza komisarza, Tysman w kajdankach wbiegł do gabinetu komisarza i wybijając szybę chciał wyskoczyć z 3 piętra, lecz w porę go ujęto. Hultajska trójka figuruje na międzynarodowej liście złodziejskiej. Osadzono ją w więzieniu.

Wybuch gazów w kopalni
na głębokości 840 metrów.

W zagłębiu Mons wydarzyła się katastrofa w szybie Henri Lambert, kopalń Hensies-Pommeroeul w Hensies. Drużyna złożona z zakładacza min i czterech górników pracowała na głębokości 840 metrów przy nowym wrębie, gdy nagle nastąpiła eksplozja gazu, a sklepienie zawaliło się na dużej przestrzeni. Masy kamieni spadły na pięciu robotników, zasypując ich zupełnie.

Druga drużyna złożona z dziewięciu ludzi, która w chwili eksplozji znajdowała się w pobliżu, zdołała uciec na czas w bezpieczne miejsce.

Z La Bouverie i Frameries przybyły drużyny ratunkowe, które nad ranem zdołały wydobyć na powierzchnię trupa górnika włoskiego Adelmo Ferrari. Pod zwałami kamieni znajdują się nadal trupy dwóch Belgów: Wiktora Canion i Augusta Dagrin z Blaton, oraz dwóch Włochów: Filipa Sartoni i Settina Pompei.

Szyb w którym nastąpiła eksplozja jest zaliczony do drugiej kategorii, w której gazy wcale nie istnieją, lub znajdują się w niewielkiej ilości. Wybuch nastąpił w chwili, gdy robotnicy dotarli do nowej żyły węgla zawierającej gaz. Po ostatnim uderzeniu kilofem gazy się uwolniły z nowej żyły, a pod wpływem silnego ciśnienia zawaliło się sklepienie na przestrzeni 40 metrów. Gazy się nie zapaliły, bo ciało wydobytego z gruzów Włocha nie ma śladów oparzeń.

Na miejsce katastrofy udali się Heymans minister gospodarstwa i Delattre minister pracy.

PRAGA W GORĄCZCE.



Na ulicach Pragi gromadzą się przechodnie przed wywieszkami gazet szukając ostatnich wiadomości z pogranicza.

Śmiertelne ukąszenie pszczoły.

W Chicago (St. Zjedn.), wydarzył się fatalny wypadek. Po ukąszeniu pszczoły w godzinę później umarła niejaka Myrtle Adenell Conoly, lat 24, z Glenn, Calif. Lekarz oświadczył, że śmierć spowodowana została trucizną, która wywołała atak serca.

Maria Hempel-Gierdawa.

SAM NA SAM Z ŻYCIEM

Powieść 84

— Powiedzieliśmy sobie zasadnicze rzeczy, a jednak tyle jeszcze jest do powiedzenia! O tyle rzeczy chciałbym pytać, tyle rzeczy mówić o sobie i o tobie...

— Ja także mam zamęt w głowie... Nie wiedziałam, że szczęście jest czymś tak wielkim... nie mieści mi się po prostu w duszy... Czy czujesz to samo?

Odpowiedzią jego było spojrzenie w jej oczy. Jechali tak czas dłuższy i oczami mówili sobie to wszystko, na co słów nie było w żadnym języku.

— Myśl o twoim ojcu i całej historii z matką niepokoi mnie trochę — zaczął w pewnej chwili Adam. — Im szczęście jest większe, tym bardziej człowiek boi się je w jakiś sposób utracić.

— Utracić je mógłbyś tylko przez moją śmierć. Żadna inna sytuacja nie potrafi mnie tobie zabrać. Ale oczywiście lepiej byłoby gdyby z rodziną moją wszystko dobrze się ułożyło, bez dramatów i bez sprzeciwów — i mam nadzieję, że tak będzie. Pomyśl tylko, że Bóg mnie tak bardzo doświadczył i tyle nauczył, że chyba teraz już pozwoli, abyśmy byli spokojnie szczęśliwi. Czy nam się to nie należy?

— Bardzo się należy, kochana. Będzie mi się tylko czas dłużył po twoim wyjeździe... Rozłąka nasza nie będzie długo trwała — prawda?

— Będę się starała, aby trwała jak najkrócej. Ale po co się już teraz moim wyjazdem martwić. Mamy przed sobą jeszcze w każdym najgorszym razie dwa tygodnie.

— A kiedy będzie mógł być nasz ślub?

— A jakbyś chciał? — zapytała figlarnie.

— Choćby dzisiaj!

— Taki jesteś niecierpliwy... Ja dłużej o tobie myślę, niż ty o mnie...

— Realnie myślisz równie długo jak ja. Ach, gdybym był wiedział wtedy, pierwszego dnia, gdym cię poznał, dlaczego do mnie się zwróciłaś!.. Gdybym był mógł przeczuć to!..

— Nie wiem czy byłoby lepiej... Sądzę, że tak jak się stało wszystko, tak jest najlepiej.

— Odbiegliśmy od tematu. Kiedyż więc będzie nasz ślub?

Tulił jej rękę do ust i całował cichutko.

—Może, jeżeli wszystko dobrze się ułoży, uda się we wrześniu. Przecież w Genewie nie potrzebuję być długo...

—Ojciec nie odzywa się do ciebie wcale?

— Nie. Mój ojciec jest bardzo uparty. Czuwa nad nim Krzysia i na pewno nie pozwoli wpaść w krańcową zawziętość. Wyobrażam sobie jaka ona będzie szczęśliwa, kiedy dowie się, że jesteśmy zaręczeni! Zaraz jutro rano wyślę do niej depeszę. Jej ślub ma być we wrześniu, może rzeczywiście uda się tak wszystko ułożyć, aby nasze śluby odbyły się jednocześnie. Powinno tak być, bo my dwie jesteśmy tak sobie bliskie, jak siostry. A gdzie potem zamieszkamy? Jak to sobie przedstawiasz?

— Nie myślałem o tym jeszcze, bo kiedyż na to był czas, dzieciaku mój najmilszy! Jakbyś ty chciała?

Maja zamyśliła się.

— Chciałabym, żebyśmy zamieszkali na wsi... Ale to wszystko zależy od tego jak się stosunki rodziców ułożą... Gdyby matka nie wróciła do ojca, chciałabym być w Wawicach. Ty byś mógł mieć praktykę na całą okolicę, a ja... Och ja! Ileż tam pracy na mnie czeka! A jeżeli mama wróci — to zamieszkalibyśmy w Balińcu. Jest to jeden z naszych folwarków, gdzie jest bardzo ładny i miły dwór, śliczny ogród, bardzo miłe otoczenie... Zobaczymy.

— W każdym razie nie Staszów?

— Gdybyś chciał koniecznie — zgodziłabym się, ale wolałabym pracować tam, u siebie, dla ludzi których znam od dzieciństwa i na których — nigdy nie zwracałam uwagi... Tak dużo mam na wszystkie strony do odrobienia... tak dużo!

Adam objął Maję ramieniem i przytulił do siebie. Trwali tak czas dłuższy w milczeniu, zatopieni we własnym szczęściu. Wjechali w wielki stary las, zwany Podklasztornym. Wysokie rozłożyste drzewa, wśród których nierzadko widzieć można było sędziwe dęby, spotykały się konarami ponad drogą, tworząc zacieniony zielony tunel. Słońce wąskimi promieniami przedzierało się przez gęstwę liści. Spokój tu panował i cisza zupełna. Słychać było jedynie uderzenia kopyt końskich i skrzypienie powozu, gdy przechylał się na korzeniach i dość częstych tutaj wybojach.

Maja przytulona wciąż do Adama, szepnęła:

— Od czasu tamtych strasznych przygód boję się lasu... przypomina mi tak okropne chwile... Dawniej lubiłam sama piechotą czy też konno przemierzać całe kilometry lasem, teraz nie zrobiłabym tego. Boję się jak małe dziecko.

— Ale teraz, przy mnie, nie boisz się, kochana, prawda?

— Przy tobie — nie. Zdaje się że już dojeżdżamy...

— A tak, już dojeżdżamy. Uroczo położony jest ten klasztor.

— Uroczo, ale nie chciałabym w nim mieszkać.

— Właściwie teraz nie ma tu już klasztoru. Jest tylko kościół i trochę zachowanych dawnych zabudowań. Czy znasz tutejszego proboszcza?

— Owszem, poznałam go u doktorostwa. Bardzo miły człowiek.

— Nie tylko miły, ale całkiem na wysokości swoich zadań. Szkoda, że więcej takich nie ma. Mam nadzieję, że go zastaniemy. Niedawno musiały się skończyć nieszpory, więc może nie zdążył jeszcze nigdzie wyruszyć, nawet jeżeli miał jakieś plany.

Minęli jedną bramę, potem drugą i zatrzymali się obok kościoła na podwórzu plebanii. Mieszkanie proboszcza znajdowało się w bocznym starym budynku, który pozostał po klasztorze.

Ksiądz proboszcz był w domu. Bardzo serdecznie powitał swych niespodziewanych gości i ucieszył się niezmiernie, kiedy młodzi powiedzieli mu, że są zaręczeni.

— Chyba od bardzo niedawna — zauważył ze swoim pogodnym uśmiechem — bo byłbym już coś o tym przecież słyszał.

— Rzeczywiście od bardzo niedawna — odpowiedziała Maja — bo zaledwie od dzisiejszego ranka.

— Toteż nowonarodzone szczęście tak promienieje od obojga państwa! Proszę, niechże państwo wejdą do mojej pustelni.

Przeszli przez podłużną sklepioną izbę — dawniejszy refektarz klasztorny — i znaleźli się we właściwym mieszkaniu proboszcza.

— Jakże tu cicho... — zauważyła Maja prawie szeptem. — I ten wielki las dokoła tych grubych, starych murów... Nie boi się ksiądz proboszcz...

— Czegóż ja mam się bać, proszę pani — odpowiedział z pogodną prostotą.

— Za nicbym tu nie mieszkała sama, brrr! A w nocy! Wyobrażam sobie jak musi być strasznie. W dzień jeszcze jakiś ptak zaśpiewa w lesie — ale w nocy — taka cisza — i świadomość że się jest samemu... Ksiądz proboszcz wydaje mi się bohaterem!

— Do wszystkiego można się przyzwyczaić, proszę pani. Bardzo lubię tę moją pustelnię, niechętnie zamieniłbym się na inne probostwo. Ciszę, spokój i samotność specjalnie lubię.

— A telefon ksiądz proboszcz ma?

— Po co? Żeby mi jego dzwonek ciszę czasem przerwał? Lepiej, że go nie ma. A czy pani wie, jaki tu był klasztor?

Wieczny tułacz.



Rumun Joan Dolanchuk przejeżdża już po raz czwarty przez Ocean, ponieważ żadne z państw nie chce go przyjąć jako bezpaństwowca.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży prowadził w rb. akcję w 9 punktach kolonijnych.

Zasadniczo akcja trwała przez lipiec i sierpień. Przez kolonie Komitetu przewinęło się 4,339 dzieci tj. o 439 dzieci więcej, niż w r. ub. Na powyższą liczbę złożyły się zgłoszenia: opiek szkolnych, Ubezpieczalni Społecznej, przedszkoli miejskich i różnych instytucyj i rodziców.

* * *

W związku ze skargami chorych przebywających w szpitalu Wolskim przy ul. Płockiej — jednym z większych na terenie stolicy — na ciężarowy ruch uliczny, przewidywane jest zamknięcie ruchu na tym odcinku do czasu położenia gładkiej nawierzchni.

* * *

W warszawskim ogrodzie zoologicznym urodziła się indyjska antylopa sarna. Zwierzątko to zwiększa stado tych antylop do pięciu.

* * *

Zarząd Miejski przeznaczył w budżecie miejskim kredyt, z którego rozpoczęto udzielanie pożyczek na remont domów zniszczonych. Wysokość udzielanej pożyczki nie przekracza 75 proc. kosztu remontu, przy czym hipoteczne zabezpieczenie pożyczki łącznie z poprzednimi obciążeniami musi się mieścić w 60 proc. szacunku nieruchomości. Pożyczki te są o tyle aktualne i dogodne, że niektórzy właściciele domów zniszczonych i zagrażających bezpieczeństwu, lub zdrowiu publicznemu nie mogą tych domów wyremontować i doprowadzić do stanu mieszkalnego, ponieważ nie mają możności uzyskania odpowiednich pożyczek na dostępnych warunkach, a własnych płynnych funduszów nie posiadają na całkowite pokrycie kosztów remontu.

W skutkach stan taki niejednokrotnie doprowadza do przymusowej rozbiórki domów i pozbawienia dachu liczne częstokroć rodziny, głównie ze sfer niezamożnych. Również na takich samych warunkach Zarząd Miejski rozpoczął udzielanie z tychże kredytów pożyczek na skanalizowanie nieruchomości, które dotychczas nie są połączone z kanałem miejskim.

Kraieczki.

POŻYCZONY PŁASZCZ

Brzydki Franio.

Ponieważ sytuacja międzynarodowa jest mętna i ludzie obawiają się wojny na szerokim świecie, należy pomyśleć również o własnym bezpieczeństwie. W tym celu istnieją, podobno, schrony, ale po pierwsze mam wrażenie, że wszyscy w nich i tak niezmieściliby się, a po drugie alkoholicy nie mają wcale ochoty na przebywanie w ciasnym, dusznym schronie Bóg wie jak długo.

Wiadomo, że podczas wojny na dachach szpitali maluje się wielkie czerwone krzyże, aby nieprzyjacielscy lotnicy wiedzieli, że takich obiektów nie należy bombardować. Otóż proponuję, aby na restauracjach i w ogóle na wszystkich szynkach, a raczej na ich dachach, namalować wielkie butelki i zawrzeć odpowiednie umowy międzynarodowe, że obiekty z czerwonymi krzyżami i butelkami wolne są od ataku napastnika.

Dzięki temu możnaby cały czas wojny spędzić spokojnie przy stoliku, popijając czystą i zakrapianą. Ostatecznie, możnaby do szynku zabrać również swoje rodziny, przy czym byłby to jedyny wypadek, w którym żony nie wypędzałyby mężów od wódki do domu.

W ogóle alkohol w przyszłej wojnie może posiadać doniosłe znaczenie. Zamiast wysilać się na kombinowanie nowych gazów do wytrucia nieprzyjaciela, zamiast tracić niepotrzebnie duże ilości amunicji, należy przyszłą bitwę zorganizować w sposób następujący: do specjalnie skonstruowanych małych bombek, takich — powiedzmy — jednolitrowych bombeczek wlewać wódkę rozmaitych gatunków i przesyłać pneumatycznymi armatami bombki takie w stronę nieprzyjaciela. Żołnierze nieprzyjacielscy poczują, rzecz prosta, rozkoszny zapach wódy, wypiją zawartość bombek, zaleją się i — niech spróbują wtedy z nami walczyć. Albo przewrócą się po pierwszym kroku, albo też w pijackim wylewie zaofiarują nam dozgonną przyjaźń i razem z nami zwrócą się przeciwko swoim trzeźwym rodakom, za karę, że nie chcieli się napić.

Ten sposób wojowania byłby bardzo przyjemny, bardzo interesujący i najbardziej nowoczesny. Bombek z zakąskami przesyłać nie należy, gdyż żołnierze nieprzyjacielscy, pijąc bez zakąski, szybciej się zaleją. Możnaby również przesyłać wrogowi bomby piwa, po wypiciu bowiem kilku takich niegroźnych bomb człowiek — jak wiadomo — staje się wybitnie ociężały i senny i mowy nie ma o tym, żeby miał ochotę na atakowanie kogo — i czegokolwiek.

Jak więc widać, alkohol posiadać może znakomity wpływ na przebieg przyszłej wojny. Jako lojalny obywatel i dobry patriota zastrzegam sobie prawo wyzyskania mego wynalazku wyłącznie dla własnego kraju. Radami technicznymi odnośnie odpowiedniego sporządzania szybko działających zalewaniowo wódek chętnie służę.

Poza alkoholem możnaby również częstować nieprzyjacielską armię narkotykami i usypiającymi papierosami. Można nasyłać im przed atakiem batalion młodych ładnych dziewczątek, które tak nieprzyjaciela zabawią, że nie będzie mógł potem ruszyć ręką ani nogą. Słowem istnieje — jak widzicie państwo — wiele sposobów wojowania, przy których można zastosować daleko idącą oszczędność amunicji. Pomysł — oto najwartościowsza broń w przyszłej wojnie, której jednak w ogóle nie będzie.

FRANUŚ.

Franciszek Chrzanowicz pożyczył od swego kolegi, niejakiego Biernackiego, palto. Ten prosty fakt pozostałby na zawsze tajemnicą dla potomnych, gdyby zacny Franio nie przyzwyczaił się zbytnio, nie przywiązał jak do rodzonego brata, do pożyczonego płaszcza. Przywiązał się tak silnie, że nie chciał go w ogóle oddać prawemu właścicielowi. Przyjaciel zdenerwował się i złożył odpowiednie zameldowanie.

Sąd Grodzki skazał Franciszka Chrzanowicza na dwa tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

—ooo—

Awanturniczy młodzieniec z Jarosławia

w niewoli u powstańców hiszpańskch.

Z Jarosławia donoszą:

Ostatnio doniosły komunikaty radiowe, że wojska w Hiszpanii gen. Franco wzięły do niewoli, a następnie aresztowały niejakiego Stanisława Półchłopka, obywatela polskiego, walczącego po stronie wojsk rządowych. Jak się potem okazało, chodzi tu o Stanisława Półchłopka, dobrze znanego na terenie Jarosławia bezrobotnego młodzieńca, liczącego dwadzieścia kilka lat, który przed niedawnym czasem znikł z Jarosławia. Wiadomość tę uważano za fantazję, zwłaszcza, iż mówiono o Półchłopku, że został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz wojsk rządowych.

Celem sprawdzenia tych wiadomości, zaczerpnęliśmy nieco informacyj u rodziców Półchłopka, zamieszkałych na przedmieściu Jarosławia. Ojciec Półchłopka, inwalida wojenny, opowiada, że syn jego, wiedziony żądzą przygód i wędrówki, istotnie przed rokiem opuścił dom rodzicielski i przez Francję dostał się do Hiszpanii, gdzie zaciągnął się do wojsk rządowych. Z pola bitwy Półchłopek przesłał rodzinie kilka listów oraz pieniądze, ostatnio jednak nie daje znaku życia. Natomiast drugi syn Półchłopka, przebywający we Francji — przesłał przed kilku tygodniami list rodzicom w Jarosławiu, w którym donosi, że uzyskał o swym bracie wiadomość, jakoby ten dostał się do niewoli wojsk powstańczych.

TRAGICZNA JAZDA NARZECZONYCH

Motocykl zderzył się z ciężarówką.

Z Kościana donoszą:

U zbiegu ulic Św. Ducha i Marszałka Piłsudskiego zdarzył się straszny wypadek.

Ulicą Św. Ducha zdążał na motocyklu Edmund Posała, funkcjonariusz Wojewódzkiego Zakładu Psychiatrycznego w Kościanie. Na tylnym siedzeniu jechała narzeczona Posały, Irena Gołajówna, higienistka tegoż zakładu. Narzeczeni udawali się na przejażdżkę motocyklową do Poznania. — U zbiegu ul. Św. Ducha z ul. Marsz. Piłsudskiego Posała ostro skręcił w lewo, tuż przy krawężniku. W tym momencie od strony Poznania nadjechał samochód ciężarowy z przyczepką firmy August Wocek z Mikołowa, zdążający po cukier do cukrowni Kościańskiej. Ciężarówka jechała prawidłowo prawą stroną ul. Marsz. Piłsudskiego. Szofer Derda, zobaczywszy skręcający motocykl, dodał gazu, aby zrobić miejsce motocykliście. Niestety, przestrzeń była zbyt krótka i motocykl wpadł całą siłą na przyczepkę ciężarówki.

Wyrzucony z siodła Posała uderzył głową w przyczepkę miażdżąc cały przód czaszki, poza tym złamał rękę. Na skutek odniesionych ciężkich obrażeń nieszczęśliwy kierowca zmarł w kilka chwil po zderzeniu, tak że do lecznicy św. Zofii przeniesiono już tylko stygnące zwłoki.

Narzeczona śp. Posały, która widocznie mocno trzymała się siedzenia, przewróciła się wraz z motocyklem, odnosząc — jak stwierdził następnie lekarz — niegroźne kontuzje na szyi i lewej nodze.

Wypadek wywołał duże zbiegowisko. Jak wykazały dochodzenia policyjne, winę w tym wypadku, aczkolwiek żaden z pojazdów mechanicznych nie dał sygnału, ponosi winę raczej śp. Edmund Posała, gdyby bowiem wziął długi zakręt po prawej stronie ulicy, miałby więcej sposobności do minięcia samochodu, tym więcej, że przestrzeń dość szerokiej w tym miejscu ulicy była wolna. Motocykl uległ poważnym uszkodzeniom.

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 26 WRZEŚNIA.

Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

15.15 Gdzie byłem latem i co widziałem? — pogadanka dla dzieci starszych
15.30 Skrzynka techniczna
15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Lwowskiej
16.45 Samochodem przez Afganistan — felieton
17.00 Muzyka taneczna
W przerwie: Program na jutro
18.00 Pogadanka sportowa
18.10 Z twórczości operowej Mozarta (śpiew) — z Krakowa
18.50 Audycja Legii Akademickiej
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Koncert rozrywkowy — z Katowic
W przerwie: „Kwestia życia" — skecz
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Audycja dla wsi
21.10 „Starolwowskie wesele" — ze Lwowa
21.50 Wiadomości sportowe
22.00 Recital śpiewaczy Jerzego Czaplickiego
22.30 Formy klasyczne w muzyce nowoczesnej — płyty
23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny
23.05—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

13.45 Rosyjska muzyka operowa — płyty
14.15 Łódzkie wiadomości giełdowe
14.20 Koncert życzeń
15.30 Literatura przez mikrofon dla wszystkich: fragment powieści Jana Wiktora pt. „Orka na ugorze"
17.00 Pogadanka aktualna
17.10 Trio Rozgłośni Katowickiej — z Katowic
17.50 O wszystkim po troszku
17.55 Odczytanie programu
21.00 Felieton pt. „O kulturze osobistej człowieka"
22.00 Wiadomości sportowe lokalne
22.05—23.00 Muzyka taneczna i piosenki — płyty

WTOREK, 27 WRZEŚNIA

Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.20 Muzyka z płyt
6.45 Gimnastyka
7.00 Dziennik poranny
7.15 Muzyka poranna w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Wileńskiej
8.00 Audycja dla szkół
8.10—11.00 Przerwa
11.00 Audycja dla szkół
11.15 Muzyka z płyt
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa
13.00—15.15 Przerwa (programy lokalne)
15.15 Zagadka geograficzna — audycja dla dzieci starszych (z Wilna)
15.35 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych
15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 Koncert orkiestry dętej P.P.W. (z Krakowa)
16.45 Od Tatr do stratosfery — opowiadanie
17.00 Muzyka taneczna
W przerwie: Program na jutro
18.00 Potworne gady i płazy — pogadanka (z Krakowa)
18.10 Utwory fortepianowe — z Wilna
18.45 „Nieznany kraj" — fragment z książki Zofii Kossak (z Katowic)
19.00 Pieśni i arie w wykonaniu Stanisława Pieczory
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Koncert rozrywkowy w wykonaniu małej orkiestry P. R. i in.
W przerwie: „Dar Olimpu" — nowela Edmunda Bogdanowicza
20.45 Dziennik [illegible]
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Audycja dla wsi
21.10 Pieśni ludowe i wojsk[illegible]
21.45 Wiadomości sportowe
21.55 Polska muzyka kameralna
23.00 Ostatnie wiadomości dziennika [illegible]rnego, komunikat meteorologiczny
23.05—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

11.15 Arie operowe i pieśni — płyty
13.45 Fragmenty z oper Wagnera — płyty
14.15 Łódzkie wiadomości giełdowe
14.20 Muzyka obiadowa — płyty
17.02 Aprowizacja Łodzi przed zimą — [illegible] gospodarcza
17.15 Melodie taneczne z refrenami — płyt[illegible]
17.35 Recytacja wierszy
17.50 Poradnik sportowy lokalny
17.55 Odczytanie programu
21.00 Życie kulturalne
21.55 Wiadomości sportowe lokaln[illegible]

JAN RAMEAU.

CENNE OKNA

Pani Katarzyna Buhumiac, rentierka, należała bezwzględnie do najbardziej zazdrości godnych kobiet w Saint-Tuc. Była właścicielką domu z najpiękniejszym w mieścinie tej widokiem.

Okna jej mieszkania na pierwszym piętrze wychodziły na plac liczący czterdzieści na blisko trzydzieści kroków z targiem na drób, zajazdem Pèdedieu (skąd pijak wyłaniał się zygzakowato od czasu do czasu), z obficie zaopatrzonym sklepem rzeźnickim, (którego „odżywcze" wyziewy przyciągały wszystkie psy dzielnicowe) z autobusem, zakurzonym wehikułem odbywającym dwukrotnie w ciągu dnia drogę od Saint-Tuc do Lanedorthe — stolicy kantonu i wnoszącym zapachem swej benzyny posmak cywilizacji do zapadłej prowincjonalnej dziury.

Toteż w okularach w złotej oprawie na nosie nie odchodziła prawie od okna skąd śledzić mogła najdrobniejsze ewolucje swych współobywateli.

Autobus miał swój postój o kilka metrów od jej bramy. Pani Buhumiac nie przeoczyła żadnego z jego przyjazdów, ani odjazdów. Haftowała, czytała, piła swą kawę i przyjmowała gości siedząc przy swym oknie. Według ogólnego mniemania, ostatnie tchnienie wydać miała przy nim.

Pani Katarzyna była bardzo towarzyską osobą. Wszystkie omal damulki z Saint-Tuc uczęszczały na jej poniedziałki i z oczyma utkwionymi w omnibus rozprawiały z ożywieniem nie zostawiając suchej nitki na nikim:

—Patrzcie, moje panie! Dokąd to pani M. wybiera się dzisiaj?.. Czy pan B. jej miły, czeka na nią w Landorthe? Nie do twarzy jej w nowym kapeluszu. U kogo go nabyła?

— Oho! Notariuszowa wsiada do autobusu. Czyżby interesy męża kulały?

— Widzicie? Żona kupca towarów żelaznych wraca z zakupami. Koszyk jej pachnie kandalupą. — Ostrygami również.

— Mają kogoś na obiedzie widocznie.

— Ho! Ho! Mała C. paraduje w palcie ze sztucznymi karakułami? Kto zafundował jej to? —Ach! Wieśniaczki niosą grzyby! Nowalia! Sześć franków za mały koszyczek. — Pani aptekarzowa skusi się na nie!. Ekspedient jej przepada za grzybami!..

Tak pracowały języki u pani Buhumiac. Gazetka Saint-Tuc zasilała się przy jej oknie. Tu dowiadywano się zarówno o wszystkim co zaszło w miasteczku, jak i przepowiadano to co miało zajść. Żaden skandal nie wywęszony tutaj nie mógł zdarzyć się w Saint-Tuc.

Ach! Gdyby pani Buhumiac sprzedać chciała swój dom, amatorów znalazłoby się bez liku. Lecz właścicielka daleką była od takiej myśli. Poprzestawała na wynajmowaniu drugiego piętra, którego frontowe okna wychodziły oczywiście na ten sam placyk z jego rozlicznymi atrakcjami. Cena najmu była wysoka rzecz prosta. Czyż najpiękniejszy w Saint-Tuc widok nie wart był tego?

Pewnego dnia weterynarz miejscowy zahaczył panią Buhumiac w następujący sposób:

— A wyrzućże pani za drzwi swych lokatorów z drugiego piętra! Płacą tak marnie. Znam kogoś, co da pięćset franków więcej.

—Kto taki, jeśli łaska! — dopytywała się zagadnięta ciekawie.

— Paryżanin dentysta. Przenosi się ze względów zdrowotnych na Południe. Osobisty mój przyjaciel. Solidny. Wypłacalny. Nie zna Saint-Tuc. Chciałbym przyjść mu w wynalezieniu mieszkania z pomocą. Chodzi mi o ładny widok przede wszystkim. Wobec czego poleciłem mu drugie piętro pani. Dobrze mu będzie na górze. A i pani dobrodziejce nie zawadzi miłego mieć sąsiada.

Uszczęśliwiona pani Buhumiac zgodziła się na zamianę lokatorów i wkrótce po tym pan Albert Crosner, chirurg-dentysta, zjechał na bruk Saint-Tuc'ki. Przyjaciel jego weterynarz był mu Cyceronem.

W oknach pierwszego piętra posesji pani Buhumiac dwadzieścia par oczu utkwiło w nowoprzybyłych, gdyż właścicielka uprzedzona o terminie jego przyjazdu zaprosiła grono najbliższych swemu sercu kumoszek.

Zachwytom nie było końca.

— Ach! Jak dobrze ułożony! — Co za postawa. — Co za elegancja. — Skarpetki z prawdziwego, nie sztucznego jedwabiu! — Musi rozmawiać interesująco! — Pani przedstawi go nam! — sypały się wykrzykniki.

Paryżaninowi tymczasem pilno było obejrzeć apartament swój na drugim piętrze. Jak tylko weterynarz, dawny jego kolega otworzył okno wychodzące na plac ze sklepem rzeźnickim, zajazdem, targiem na drób i zakurzonym autobusem dentysta zawołał pieniąc się ze złości:

— Co? To nazywa się pięknym widokiem? Oszalałeś mój drogi, czy chciałeś zażartować sobie ze mnie? Ależ wolałbym zagrodę dla bydła! Co za gust! No! No! Co fam się. Rozwiązuję umowę! Taki człowiek jak ja miałby żyć z takimi obrzydliwościami przed oczyma?! Nic z tego, mój kochany!

— A tam? — spytał po chwili przechodząc koło zamkniętego okna wychodzącego na inną fasadę domu — co widać stąd?

— Nnic!.. Pole!.. — odparł mocno zakłopotany weterynarz.

— Zobaczmy jednak! — upierał się paryżanin otwierając okno.

Na pierwszym planie, z lewej strony widniał złom skalny z basztą zamkową w ruinach. Z prawej — przezroczysty potok. Dalej ciągnęły się łąki i lasy, dalej jeszcze wzgórza i góry. Sto kilometrów gór, jedne białe, drugie błękitne: Pireneje!

— Nazywasz to „nic"? — zawołał paryżanin z zachwytem — przepiękny ten widok?! Ależ fuszer z ciebie! Jak, do diabła, ty, który mieszkałeś w Paryżu, ocierałeś się o ludzi kulturalnych, czytałeś poetów, mogłeś nazwać ładnym widok na jatkę, brudny zajazd, targ na drób i zakurzony autobus? Jak zdołałeś tak wróść w otoczenie swoje?! Nie pojmuję! Zostaję tu, wiesz? Podoba mi się mieszkanie i widok na Pireneje. Urządzę gabinet dentystyczny tu, na wprost gór Okno wychodzące na plac zatarasuję by nie kalać oczu wstrętnym jego widokiem. No, chodźmy przejść się, biedaku, ofiaro swego otoczenia!

Zainstalowawszy swój gabinet od strony Pirenejów Albert Crosner czekał daremnie na klientów. Lotem błyskawicy rozeszła się skandaliczna wieść, że dentysta ośmielił się krytykować gust mieszkańców Saint-Tuc co usposobiło nieprzychylnie do niego.

Po pewnym czasie jednakże pani aptekarzowa, kobieta nie licząca się z opinią poszła do eks-paryżanina dla zaplombowania sobie zęba. Wkrótce po tym pan rzeźnik przyszedł prosić za jej przykładem o wyrwanie zęba trzonowego.

Dentysta uważając za konieczne okazać zainteresowanie pierwszym swoim klientom zaszedł nie bez odrazy do pani magistrowej mieszkającej w bliskim sąsiedztwie z cuchnącym sklepem z mięsem i do jego właściciela w drodze powrotnej.

Skoro, pewnego jarmarcznego dnia handlarz koni obstalował sobie złoty ząb u niego eks-paryżanin bez wstrętu już udał się z nim do tego czerwonego żelaztwa zwanego halami targowymi by kupić pasztet z gęsiej wątróbki od bezzębnej jego żony.

Kiedy dama oberżysty Pèdedieu wyraziła chęć posiadania kompletu sztucznych zębów dentysta nie zawahał się pójść na „kropelkę" i partię manilli do brudnego jej zajazdu.

— Ho! Ho! Cywilizuje się! — myślała pani Buhumiac śledząca z okna ewolucje swego lokatora. Nie zwlekając dała mu do poznania, że przyjmuje w poniedziałki i widziałaby go chętnie u siebie.

Dentysta złożył jej uszanowanie w rękawiczkach perłowego koloru. Poznał przy tej sposobności niestarą jeszcze i niebardzo brzydką bogatą wdówkę z którą ożenił się niebawem.

Pani Zuzanna Crosner, rodem z Saint-Tuc, przesiąknięta mentalnością i estetyką jego mieszkańców zaczęła swoje rządy w domu od tworzenia okien wychodzących na placyk.

I ujrzano niebawem nowożeńców, obserwujących łokieć przy łokciu pijaków zataczających się na progu oberży, podróżnych wsiadających do autobusu i wszystko w ogóle co działo się na placu. Plotkowali przy tym niczym pani Buhumiac ze swoimi przyjaciółkami.

Tł. J. S.

SPORT.

Słaby dzień polskich piłkarzy
Remis z Jugosławią, przegrana z Łotwą

Dwie polskie reprezentacje piłkarskie rozegrały międzypaństwowe zawody piłkarskie z Łotwą i Jugosławią, przegrywając i remisując. Spotkania miały być rehabilitacją polskiego footballu po nieszczęśliwej porażce z Niemcami, jednak nie spełniły tego zadania. Wręcz odwrotnie, podkreśliły fakt, że polscy piłkarze przechodzą ostatnio wyraźny spadek formy.

WARSZAWA
POLSKA — JUGOSŁAWIA 4:4 (2:1).

Międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Jugosławia, który odbył się na boisku Wojska Polskiego w Warszawie, przyniósł wynik remisowy 4:4 (2:1). Na ogół gra była równorzędna. Pierwszą bramkę w 27 min. zdobył dla Polski Korbas, zaś w 3 minuty później Wilimowski podwyższył wynik. W 43 min. Wolff zdobył pierwszą bramkę dla Jugosłowian.

Po przerwie w 5 min. Kokotovic wyrównał z rzutu karnego. Rzut karny został podyktowany za faul Góry. W 13 min. Polska zdobyła trzecią bramkę przez Piontka jednak w 17 min. Jugosłowianie znów wyrównali przez Wolkera. W 25 min. Wolff zdobył czwartą bramkę dla gości, jednak w 39 min. Wilimowskiemu udało się wyrównać. W 27 min. Korbas uległ silnej kontuzji (wylew krwi w nodze) i opuścił boisko. Zastąpił go Wostal.

Polacy grali lepiej, niż przed tygodniem w Kamienicy z Niemcami.

RYGA.
ŁOTWA — POLSKA 2:1 (1:1).

Mecz piłkarski drugiej reprezentacji Polski rozegrany w Rydze z Łotwą zakończył się zwycięstwem Łotwy 2:1 (1:1).

Do przerwy wynik był remisowy 1:1, przy czym dla Polaków bramkę zdobył Habowski. W drugiej połowie Łotyszom udało się strzelić zwycięską bramkę.

Sędziował p. Aolte (Finlandia).

Najwyższe trofeum
zdobył motocyklista niemiecki

Pod Warszawą na Bielanach odbyły się międzynarodowe wyścigi motocyklowe o „Grand Prix Polski" i nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej. Trasa wynosiła 250 km (30 okrążeń) Zawodnicy startowali w trzech kategoriach.

W klasie C (500 ccm) pierwsze miejsce zajął Niemiec Bungerz na DKW, uzyskując największą szybkość dnia 98.1 km na godzinę i zdobywając Grand Prix Polski oraz nagrodę Prezydenta R. P., 2) Sirkiae Penti (Finlandia), 3) Czerny (Niemcy).

W klasie B (do 350 ccm) zwycięstwo odniósł Wuensche (Niemcy) na DKW.

W klasie A (do 250 ccm) pierwsze miejsce zajął Petrusche (Niemcy) na D. K. W.

Wyniki juniorów przedstawiają się następująco:

W klasie C zwyciężył Brendler z Łodzi na maszynie Zuendapp przed Broniatowskim z Pabianic na B.M.W.

W klasie B pierwszy był Grochowski z Warszawy na Velocette.

W klasie A zwyciężył por. Nahorski na Rudge.

Zawody wywołały znaczne zainteresowanie, gromadząc na trasie przeszło 20 tysięcy widzów.

Duńczyk mistrzem Łodzi
w kolarskim sprincie

Odbyły się na torze w Helenowie międzynarodowe wyścigi kolarskie przy udziale kolarzy niemieckich, duńskich i polskich. W biegu o międzynarodowe mistrzostwo Łodzi pierwsze miejsce zajął Gene 11 pkt. przed Nilsenem 10 pkt. (obaj Dania), Haselbergiem i Puranem (Niemcy), po 10 pkt. Z Polaków m. in. Kupczak w czasie 13 sek. pokonał Horna (N) i Eriksena (D).

W klasyfikacji ogólnej Niemcy zdobyli 38 pkt., Duńczycy 35 pkt. i Polacy 23 pkt.

Międzynarodowy Handicap wygrał Jędrzejowski przed Osmólskim. Wyścig długodystansowy wygrał Derwisiński (ŁTK) 28 pkt. przed Szmidtem (ŁTK) 27 pkt. i Wójcikiem (Rapid) 26 pkt.

Wyścig gości wygrali kolarze duńscy przed niemieckimi.

Wyścig młodzików wygrał Jerzy - Jerzyk (ŁTK) 31 pkt. przed Szenholcem (Rapid) 21 pkt. Widzów było ponad 3 tysiące.

Telefony

Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40 i 133-33.
Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Prywatne Lek. Chrz. 1111-9
Straż Pożarna tel. 8.
Ubezpieczalnia 197-65.
Tow. Przeciwżebracze 277-62.

Rozwój żeglugi transatlantyckiej.



27 bm. zostanie w Szkocji spuszczony na wodę największy statek świata „Queen Elizabeth" o pojemności 80.000 ton. Pierwszym parowcem (kombinowanym z żaglowcem) który przebył Atlantyk był statek „Savannah". Drugim z rzędu był w roku 1859 „Great Eastern", który był olbrzymem na ówczesne czasy, miał bowiem 24.700 ton pojemności. Największym statkiem przed wybuchem wojny światowej był „Vaterland", znany po wojnie jako „Leviathan". Po wojnie rywalizowały ostatnio ze sobą francuska „Normandie" i angielska „Queen Mary".

Polski Śląsk górą
w meczu z Bytomiem

W Bytomiu na Śląsku niemieckim odbył się rewanżowy mecz lekkoatletyczny pomiędzy reprezentacjami Chorzowa i Bytomia. Ponowne zwycięstwo odniósł Chorzów w stosunku 70:65.

W poszczególnych konkurencjach wyniki były następujące:

100 m — Warzecha (Bytom) 11,3 sek. 400 m — Danielak (Bytom) 52.2; 800 m — Polok (Chorzów) 2:03.5, 1500 m — Polok (Chorzów) 4:24,4; sztafeta 4x100 m — Bytom 4.6, sztafeta 4x400 m — Chorzów 3:34.6. rzut kulą — Praski (Chorzów) 14.87; rzut dyskiem — Praski 42.95, rzut młotem — Węglarczyk (Chorzów) 44.?0; skok w dal — Preu (Bytom) 6.45; skok wzwyż — Kosz (Chorzów) 1.70; skok o tyczce — Sznajder (Chorzów) 3.90.

Walasiewiczówna zabrała Niemce rekord
w pięcioboju

W Grudziądzu startowała Walasiewiczówna. Pobiła ona rekord świata należący do Niemki Gelius w pięcioboju 369 pkt. lepszym o 4 pkt. od dotychczasowego. Walasiewiczówna uzyskała wyniki: 100 m 12 sek., skok w dal — 5.97 m, kula 10.43 m, skok wzwyż — 1.35 m — i oszczep — 38.94 m.

Poza tym Walasiewiczówna uzyskała b. dobry czas w biegu 200 m — 23.8 sek.

Należy dodać, że rekord w 5-boju należy do najlepszych wyczynów światowych kobiecej lekkoatletyki.

Sport w kilku słowach.

Odbyły się w Łodzi dwa mecze bokserskie o mistrzostwo klasy A. Wyniki ich były następujące:

Geyer — Zjednoczone 10:4.

Mecz odbył się, jako ostatnia impreza jubileuszowa 10 - lecia KPZjednoczone. Przed rozpoczęciem walk w imieniu gospodarzy przemawiał p. Kordasz, i wręczył pamiątkową plakietę.

Ze strony Geyera odpowiedział p. Wende. Mecz przyniósł wynik 10:4 na korzyść Geyera. Wyniki walk były następujące: w wadze muszej Usielski (G) pokonał na punkty Ostrowskiego, (Zjedn.) w wadze koguciej Wojciechowski I (G) zremisował z Adamiakiem (Zjedn.) w wadze piórkowej Augustowicz (G) zremisował z Michalakiem I (Zj.) w wadze lekkiej Cichoński. (Zjedn.) otrzymał punkty walkowerem wskutek braku przeciwnika, w wadze półśredniej Mikołajczyk (G) pokonał na punkty Szczapińskiego (Zjedn.) w wadze średniej Ostrowski (G) pokonał na punkty Zwierzchowskiego (Zj.) w wadze półciężkiej Konopczyński (Zjedn.) poddał się w 30 sek. Szatkowskiemu (G.) W wadze ciężkiej Zimińskiego (G.) lekarz nie dopuścił do walki, a KPZjednoczone nie wystawił przeciwnika, wobec czego obu drużynom przyznano walkower. Sędziował w ringu p. Wrocławski, punktował p. Twardowski.

Widzów około 400.

Hakoah — KE 11:5.

Wynik meczu jeszcze przed rozpoczęciem walk brzmiał 4:2 dla Hakoahu, gdyż Krusche Ender nie miał przedstawicieli w wagach piórkowej i lekkiej, zaś Hakoah nie wystawił wagi półśredniej. Wyniki rozegranych walk były następujące: w wadze muszej Rossman (H) pokonał na punkty Grambę (KE), w wadze koguciej Jarmakowski (KE) wypunktował Taubera (H), w wadze piórkowej Fagot (H) zdobył punkty walkowerem, w wadze lekkiej punkty walkowerem przypadły Wdowińskiemu (H) w walce towarzyskiej Wdowiński znokautował w pierwszej rundzie Blocha (KE), w wadze półśredniej Idasiak (KE) otrzymał punkty walkowerem, w wadze średniej Jabłoński (H) zremisował z Kilasińskim (KE), w wadze półciężkiej Waldman (H) pokonał na punkty Kraszewskiego (KE) w wadze ciężkiej Moszkowicz (H) znokautował w I-ej rundzie Piesika (KE). Sędziował w ringu p. Kubiak. Publiczności ponad 1000.

Odbyły się następujące dalsze cztery mecze o mistrzostwo łódzkiej klasy A:

Wima — ŁTSG (1:0). Wima po przerwie przeważała zdecydowanie. Dla zwycięzcy bramki zdobyli: Uptas, Jarzębowski, Lećmiński i Nowiszewski po 1. Sędziował p. Dymant.

Zjednoczone — WKS 3:0 (0:0). W pierwszej połowie lekka przewaga WKS po przerwie jednak KPZjednoczone zdobył trzy bramki przez Sikorskiego 2 i Dominiaka 1. Sędziował p. Szperling.

PTC — Sokół (Pabnianice) 4:3 (2:1). Mecz toczył się ze zmienną przewagą. Dla PTC bramki zdobyli: Spionek 2, Szymański i Kredl po 1; dla Sokoła: Zawada, Grolski i Kaczor. Sędziował p. Racięcki.

Burza — Sokół (Zgierz) 5:0 (0:0). Kompletna przewaga Burzy, dla której bramki zdobyli: Hauschild 3, Wildeman i Raucert po 1. Sędziował p. Olejnik.

W Rudzie Pabianicikej bawiła kombinowana drużyna ligowa ŁKS-u, która w meczu towarzyskim pobiła Huragan w stosunku 6:0 (1:0). Bramki zdobyli: Tadeusiewicz i Koczewski po 2, Król i Przygoński po 1.

— W Zgierzu drużyna piłkarska ŁKS Ib pokonała Borutę 1:0 (1:0). Bramkę zdobył Mucharski.

— W meczu treningowym szczypiorniaka męskiego team A oparty na graczach ŁKS-u pokonał team B 12:5 (3:4). Na podstawie tego meczu została ustalona następująca reprezentacja Łodzi na mecz z Warszawą w dniu 2 października bramka: Kowaliński (Zjedn.), obrona: Kowalczyk i Zieliński (obaj ŁKS); pomocnicy — Raczyński, Koch, Zajączkowski (wszyscy ŁKS), Winecki (HKS); napastnicy — Rybowski (HKS), Miller (ŁKS), Witek (ŁKS), Bujnowicz (ŁKS), Sobczak (TUR), Żurawlow (TUR).

— Odbyły się zawody lekkoatletyczne w 5-cio boju dla juniorów (po raz pierwszy w Łodzi). W mistrzostwach wzięło udział 22 zawodników, a wśród nich wielu z prowincji łódzkiej. Na zawodach tych Kupka z Wimy podjął próbę bicia rekordu Polski juniorów w rzucie młotem, uzyskując 37.99 m, co jest nowym rekordem, lepszym o 4 m 55 cm od dotychczasowego.

Pięciobój łatwo wygrał Kos (ŁKS) 4.290,4 pkt. przed Skibą (Sokół, Kalisz), 3.796 pkt., Hincem (UT) 3.585,6 pkt., Górowskim (Orlę, Kalisz), Szczerbińskim, (SKS) i Ulatowskim (SKS). W poszczególnych konkurencjach wyniki były następujące: 80 m 1) Kos 9.4 sek., przed Jagiełłą (IKP) 9.6 s. Dysk: 1) Skiba 44.90 mtr. przed Kosem 42.56 m.

Skok w dal: 1) Kos 6,19 m, przed Smykiem (Sokół, Kalisz) 5.96 mtr. Kula: 1) Górecki 12.55 mtr przed Skibą 12.40 mtr. Skok wzwyż: 1) Szczerbiński (SKS) 1.61 mtr. przed Truszczyńskim (Wima) 1.56 mtr.

— Odbyły się eliminacje lekkoatletyczne przed meczem z Warszawą. Rozegrano skok o tyczce, który wygrał Pfeil (UT) 3.20 i bieg 1500 m 1) Galewski (Zjedn.) 4:28.5.

W ramach zlotu młodzieży robotniczej odbył się na boisku ŁKS mecz lekkoatletyczny między Warszawską Skrą a łódzkim TUR. Wygrała Skra w stosunku 53:41. — Wyniki: 100 mtr. 1) Szurek (Tur) 11.8 s. 1500 mtr. i 5 klm. Eichel (Skra) 4.21.8 i 16.38.8, 400 mtr. Mulak (Skra) 55.1 sek. Kula: Aluchna (Skra) 11.52 m., Skok wdal Sobczak (TUR) 5.59 mtr. sztafeta 4x100 mtr. Skra 47.1sek.

Równocześnie odbył się turniej piłkarski przy udziale drużyn robtniczych. W finale TUR (Tomaszów) uzyskał wynik bezbramkowy z łódzkim Widzewem 0:0. Na podstawie losowania pierwsze miejsce przyznano TUR-owi.

— W Krakowie odbyły się cztery konkurencje lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski. Chód na 50 km wygrał Śliwiński (Strzelec, Ostrowiec) w czasie 5 godz. 30 min. 39.2 przed Modrzewskim (Polonia, W-wa). Bieg 3 km z przeszkodami wygrał Solćan (Cracovia) 9:59,7 przed Hermanem i Osińskim (Polonia, Warszawa). Sztafetę 4x200 m wygrała drużyna Orląt (Dęblin) w czasie 1:32,9 przed AZS (Warszawa) i Polonia (W-wa). Sztafetę szwedzką wygrał również K. S. Orlęta 2.03,3 przed Polonią (W-wa) i AZS (W-wa).

— W Poznaniu odbył się mecz piłkarski między reprezentacją Poznania a reprezentacją Środkowych Niemiec. Wygrał Poznań w stosunku 4:2 (3:2). Dla Poznania bramki zdobyli: Narożny 2, Szraier i Skrzypczak po 1. Widzów 39 tysiące.

— W Bukareszcie reprezentacja piłkarska Niemiec pokonała Rumunię 4:1 (1:0). w obecności 35.000 widzów.

150 tys. dolarów
ma otrzymać Budge.

W Forest Hills pod Nowym Jorkiem rozegrany został finał gry pojedyńczej panów o mistrzostwo międzynarodowe Stanów Zjednoczonych.

Budge pokonał Mako w czterech setach 6:3, 6:8, 6:2, 6:1.

W finale gry pojedyńczej pań Amerykanka Marble pokonała Australijkę Wynne w 2 setach: 6:0, 6:3.

* * *

— Dzienniki amerykańskie doniosły, że Budge zamierza z dniem 1 stycznia 1939 roku przejść na zawodowstwo.

W pierwszych dniach stycznia Budge rozegrałby pierwszy swój mecz jako zawodowiec z Vinezem. Mecz odbyć się ma w Madison Square Garden.

Podobno Budge'owi zagwarantowano dochód w wysokości 150 tys. dolarów.

Prasa amerykańska donosi również, że menezerowie proponują przejście na zawodowstwo amerykańskiemu tenisiście Mako, partnerowi Budge'a w doublu.

Nocne dyżury aptek

(a) Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: M. Kasperkiewicza, Zgierska 54, A. Rychter i B. Łoboda, 11 Listopada 86, M. Zundelewicz, Piotrkowska 25, S. Bojarski, i W. Schatz Przejazd 19, M. Lipiec, Piotrkowska 193, A. Kowalski i S-ka, Rzgowska 147.

Co nas po pracy rozweseli?

CASINO — Ludzie za mgłą.
CORSO — Córka Szanghaju.
EUROPA: — Przygody Robin Hooda.
GRAND KINO: — Druga młodość.
IKAR: — Huragan.
JAR — Na scenie: Nasze podwórko; na ekranie: Noc przed bitwą.
METRO: — Zawiniłam.
MIMOZA: — I. Przedziwne kłamstwo Niny Petrówny; II. Brutal.
MIRAŻ — Dunia, córka pocztmistrza.
OŚWIATOWE: — Znachor.
PALACE: — Pobożne kłamstwo.
PRZEDWIOŚNIE: — Kurier carski.
RIALTO: — Zdrajca.
RAKIETA: — Kobiety nad przepaścią.
SŁOŃCE: — Znachor.
STYLOWY: — Meksykańskei Noce.
TON: — Zbłądziłem.
URANIA: — Patrol na pustyni.
ZACHĘTA: — I. Władca; II. Grzesznik mimo woli.

TEATR POLSKI
Cegielniana 27.

Dziś w poniedziałek o godz. 7.30, a we wtorek i w środę o 8.30 wiecz. oklaskiwana gorąco przez rozbawioną publiczność pełna humoru i sentymentu komedia M. Laszlo „W perfumerii".

W pełnych próbach pod reżyserią dyr. Karola Borowskiego herciczna komedia Edmunda Rostanda „Cyrano de Bergerac".

TEATR POPULARNY.

Dziś w poniedziałek przedstawienie zawieszone.

We wtorek i środę o godz. 8.15 świetna komedia Wł. Perzyńskiego „Aszantka" w reż. dyr. Karola Borowskiego z Haliną Doree, M. Dąbrowską, Skwarską, Topolską, Arnoldtem, Bończą, Dejunowiczem, Nowosielskim, Pągowskim, Szycańskim i Wichniarzem.

Jutro na obiad:

Zupa pomidorowa z ryżem, pieczeń wierzpowa, knadle ze śliwkami, kompot mieszany.

WINSZUJEMY.

Jutro. Koźmie.
Wschód słońca 5.29.
Zachód słońca 17.24.
Długość dnia 11.55.
Ubyło dnia 4.19.
Tydzień 40

Każda kłótnia małżeńska winna się kończyć wybuchem śmiechu.

Taktyka sprytnej żony.

Zdarza się, że idealna żona (każda żona jest idealna) poczuje nagle dziką tęsknotę do dóbr materialnych, w rodzaju nowego kostiumu itp. W raju biedną Ewę kusił wąż jabłkiem, na padole płaczu w dalszym ciągu odbywa się perfidne kuszenie Ewy. Prosi tedy Ewa męża Adama o tych parę grosików na realizację skromnych marzeń. Ale Adam ma swoje kłopoty i mówi, że „nie!“

Co robić? Otóż gwoli utrzymania znośnego status quo w tzw. raju małżeńskim pewien francuski spec, udzielający porad na łamach „Votre Bonheur“, zaleca uzbroić się w cierpliwość. Niechaj Ewa uśmiechnie się przymilnie do Adama i powie mu, że osobiście nie ma żadnych potrzeb i że jedynym jej szczęściem jest świadomość, iż słodki mężuś ma wszystko, co mu potrzeba, zaś diabłowi kusicielowi (w magazynie konfekcji damskiej lub gdzie indziej) oświadczyć powinna, że musi się namyśleć przynajmniej sześć dni. Później niech Ewunia grzecznie czeka, aż Adasiowi powiedzie się w businesie, albo przy brydżu. Gdy Adaś będzie w dobrym humorze, to niczego nie odmówi Ewuni. Może nawet obsypie ją złotym deszczem.

Adasiowi w ostatnich czasach popsuł się humor. Gdera jak stary kawaler, jest mu wszystko nie w smak. Pogoda do „luftu“, polityka do chrzanu. Wszyscy ludzie to zimne dranie. Adaś ma w ogóle do dziurki w nosie wszystkiego, co go otacza. Ewunia miałaby ochotę nawymyślać mu od śledzienników.

Ale i w tym wypadku zaleca się dyplomację. Każdy mężczyzna jest strasznym dzieckiem, z którym żadna niańka nie da sobie rady. Trzeba od czasu do czasu znosić jego kaprysy.

Na pociechę niech sobie Ewunia powie, że sama także nie jest święta, że nie dalej jak przedwczoraj, urządziła Adamowi melodramatyczną scenkę... Niechże więc napije się zimnej wody, powstrzyma potok niegrzecznych słów. Później, gdy Adaś będzie w dobrym humorze, będzie mogła z kolei urządzić mu awanturę i zemścić się za wszystkie czasy.

Podobno główną podstawą wzajemnego porozumienia bywa dzielenie się... myślami. Ale czasami Ewa ma już dość wysłuchiwania monologów Adama na temat jego biurowych, finansowych, sercowych i innych kłopotów. Mężczyźni potrafią być zabijająco nudni, gdy mówią o swojej karierze, o swoich planach życiowych.

Trudno. Żona nie ma innego wyjścia, jak tylko wysłuchiwać elukubracji mężowskich z anielskim uśmiechem. Zresztą wielką to powinno być pociechą dla Ewy, gdy Adam zapytuje się jej o zdanie, gdy zasięga jej rady lub wypłakuje gorzkie łzy zawodów życiowych na jej miękkim łonie.

Niechże Ewa zapamięta sobie, że dla mężczyzny miłość i sprawy z nią związane, to znikoma cząstka zainteresowań, jakie go absorbują. Praca, interesy, kariera — tysiąc razy bardziej zajmują mężczyznę. Ewa nie powinna być zazdrosna o... pracę. Przecież Adam pracuje także z myślą o Ewie. Niechże Ewa zdobędzie się na gest i stanie się towarzyszką Adama. Zawód kochanki nie jest najważniejszy.

Nie każda Ewa ma zadatki na „towarzyszkę“ Adama. Są i takie rozkoszne stworzonka, które nie lubią czytać książek i gazet (za wyjątkiem romansideł), które nie znoszą towarzystwa ludzi poważnych, irytują się, gdy mąż wspomina o swej pracy społecznej, lub spotkaniach z kolegami z którymi, łączą go wspólne zainteresowania.

I taka Ewa powinna starać się „podciągnąć“ do poziomu męża.

Adam jest dzisiaj od rana zdenerwowany. Ewa również. Adam jest zmęczony, Ewa ma migrenę. W powietrzu czuje się burzę. Pani Ewa posiada jednak moc odpędzania „brzemiennych piorunami chmur“. Piorunochronami w małżeństwie bywają jej uśmiechy, figlarne i dowcipne powiedzonka, perswazja pełna słodyczy.

A jednak czasami piorunochron zawodzi. W tzw. raju rozpętuje się burza. Co robić? Niechaj Ewa zdobędzie się na odwagę, niechaj stawi czoła „rozpętanemu“ mężowi. Czasami taka wymiana błyskawic i gromów działa orzeźwiająco, jak wiosenna burza. Tylko trzeba pamiętać o jednym — nigdy w momencie domowego tajfunu nie można „dotknąć“ nadwrażliwej, przeczulonej, obolałej jak odmrożona pięta — ambicji mężowskiej. Tego nigdy Adam nie daruje.

Niezawodną bronią bywa ironia, sarkazm pozbawiony jadu, w ogóle poczucie humoru. Każda kłótnia małżeńska powinna kończyć się wybuchem śmiechu.

Barwne dożynki ludowe.



Fragment z dożynek ludowych w ziemi sieradzkiej, jednego z najbarwniejszych zakątków Polski. Wojewoda łódzki Józewski bierze udział w symbolicznym obrzędzie dzielenia dożynkowego chleba.

Szanuj swoją godność — lecz nie zapominaj o uprzejmości.

W Ameryce trzeba czytelników uczyć wielu rzeczy. Świadczy o tym poniższy artykulik z amerykańskiego pisma:

Nie wypada wchodzić do kogoś, ani telefonować w godzinie obiadowej, chyba, że mamy interes niecierpiący zwłoki. Wtedy, załatwiwszy go jak najszybciej, nie przedłużamy wizyty, żegnając się natychmiast. Zatrzymani przez gospodarzy, nie robimy uwag, co do podawanych potraw i nie korzystamy z nich, choćbyśmy nawet byli częstowani, tłumacząc się, że jesteśmy już po obiedzie. Co najwyżej wypada przyjąć filiżankę kawy, jakieś ciastko, lub owoc.

Nie trzeba narzucać się z ofiarowaniem swojej fotografii, nie będąc o nią proszonym, ani drożyć się z jej podarowaniem, jeżeli możemy to zrobić, Nie trzeba dawać fotografii, oprawionej w ramki wygląda to bowiem, jak gdybyśmy chcieli kazać się podziwiać. Najwłaściwsza do podarowania jest fotografia formatu wizytowego, na której na odwrotnej stronie dobrze jest napisać swoje nazwisko; często bowiem zdarza się, że po paru latach obdarowany zapomina nazwiska ofiarodawcy.

Nie należy zachowywać się względem starszych wiekiem czy stanowiskiem bez uszanowania, ale trzeba szanować swoją godność; zbytnia pokora i uniżoność tak jak i poufałość wzbudzają lekceważenie i dają świadectwo złego wychowania.

Względem niższych stanowiskiem i służby nie należy być szorstkim i lekceważącym — używać niegrzecznych wyrazów, gderać ciągle; trzeba też wystrzegać się łatwowiernych i niesłusznych posądzeń. Nie zniechęcać zbytnią nieprzystępnością, ale nie poufalić, nie pozwalać na niespełnianie rozkazów, nie zwierzać się, płacić regularnie, żywić dobrze, dbać o potrzeby ale wymagać bezwzględnie tego, co się nam należy.

Nie wypada oddawać wizyt w nieodpowiednie dnie. Do takich należą dnie uroczystości rodzinnych, na które nie otrzymaliśmy zaproszenia.

Nie wypada, będąc przedstawionym komuś starszemu, podać mu ręki — trzeba czekać, aż on ją do nas wyciągnie. Również młody człowiek, przedstawiany pannie, pierwszy nie podaje jej ręki, ale kłania się jej z daleka.

———oOo———

Jak zmniejszyć nogi?

Kłopoty obywatela sowietów.

W czasopiśmie moskiewskim „Krokodyl“ znajdujemy następujący list czytelnika:

„Od tygodnia poszukuję po sklepach pary bucików nr 44. Trudno, mam taką dużą nogę, ale sądzę, że to nie występek. Nie mogę jednak znaleźć nigdzie odpowiedniej wielkości i mówią mi, że teraz w ogóle w Rosji nie fabrykuje się takiego numeru, bo wielkie nogi są teraz w Rosji niemodne jako niekulturalne. Czy mógłby towarzysz redaktor powiedzieć mi, jak mam zmniejszyć moje nogi?“

Drugi list: — „Mieszkam na wsi i chciałem zaopatrzyć się w ubranie i buciki. Gdy przyszedłem do krawca po ubranie, powiedział mi, że mam zapłacić za ubranie kaczkami, bo za konfekcję płaci się tym drobiem. Bucików też nie mogłem kupić, bo powiedziano mi, że za buciki płaci się kurami. Czy wobec tego mam założyć sobie farmę drobiu, aby nie być zmuszonym do chodzenia nago i boso?“

Człowiek-robot.



W Berlinie odbyła się imponująca rewia pod hasłem „W imię postępu“. W czasie tej rewii zademonstrowano grupę ludzi-robotów, którą reprodukujemy na zdjęciu.

PODSŁUCHANE

W RODZINIE WŁAMYWACZA.

Rutynowany włamywacz, człowiek żonaty, siada do kolacji w domu rodzinnym. Zajada spokojnie, rozmawia z żoną, i nagle zrywa się od stołu.

— Bolek, chodź no tu: — woła na swego synka.

Kładzie chłopca na otomanie i wali.

— Za co dziecko bijesz? — pyta żona.

— Za to, że znów zostawił odciski palców na słoiku z konfiturami.

Oryginalny uśmiech gwiazdy filmowej denerwuje mężów w Ameryce

Sekretarz znanej gwiazdy ekranu May West ma nielada kłopot. Przed kilku dniami wśród stosu listów, jakie sławna artystka otrzymuje codziennie od swych wielbicieli i wielbicielek z całego świata, znalazł się płomienny protest grupy mężów amerykańskich, przeciwko... uśmiechowi artystki.

May West ma istotnie oryginalny uśmiech. Rozchylone usta ukazują rząd białych, równych zębów, układ ust i mięśni twarzy ma w sobie coś kpiącego „strzeliste oko“, towarzyszące uśmiechowi potęguje jeszcze ten wyraz ironii, uwydatniony w rozchyleniu ust. Kobietom amerykańskim ten uśmiech podoba się przede wszystkim dla swej oryginalności. Mniej natomiast zwolenników znajduje on wśród mężów, którzy w liście do artystki podkreślają, że żony ich próbując naśladować uśmiech artystki robią się wstrętne. Wobec tego mężowie zwracają się do artystki, by zmieniła swój rodzaj uśmiechu. Czy to pomoże — zobaczymy!

———oOo———

ADAM CZEKALSKI

ŁZA proroka

Powieść 57

Jak to dobrze — pomyślał w tej chwili Ruszczyc — że wezwałem Jerzego na pomoc. Ja już prawie byłem skłonny ulec, nie znajdując dostatecznie ważkich argumentów na osłodzenie odmowy, gdy Jerzy rozciął ten węzeł tak radykalnie i tak stanowczo, jak lepiej nie potrzeba.

— Naumo! Naumo! — zawołał Ruszczyc.

— Słuchać, panie! — odezwał się wołany kanak, wyrastając jakby spod ziemi.

— Okopać cały obóz rowem dokoła, w rowie rozpalić duży — duży ogień i podtrzymywać go nieustannie.

Kanak zniknął. Tadek stał chwilę na miejscu podniecony grożącym im niebezpieczeństwem. W obozie praca zawrzała gorączkowo. Odrzucono broń, a chwycono się za łopaty, noże i topory. Po chwili rozbłysnął tu i ówdzie ogień. W tej chwili podbiegł do Ruszczyca Jerzy.

— Taddy, co będzie z Armandą? — zapytał zbolałym głosem.

— Nic, bo pewnie dawno zginęła — odrzekł krótko Ruszczyc. — Przed białymi mrówkami borneańskimi nie ma prawie ratunku.

— To niemożliwe! Ona żyje, pewno się uratowała. Naszym obowiązkiem jest okazać jej pomoc, ruszyć natychmiast na poszukiwania.

— Jeśli ktokolwiek wyjdzie teraz poza rów z ogniem — zginie niechybnie.

— Taddy, to nie po dżentelmeńsku... — wyrzekł Jerzy z wyrzutem.

— Może... ale nie zapominaj o tym, że nie wolno nam narażać dwustu ludzi na pewną śmierć. Białe mrówki, to najstraszniejsza klęska Borneo. Idą one ławą, nieraz na 10 kilometrów szeroką i po drodze niszczą do tego stopnia wszystko, że nawet jednego źdźbla nie pozostawiają. I nic im się nie oprze, ani zwierzę, ani liść, ani trawa, ani nawet człowiek. Wiedz o tym, że w ciągu godziny z najtęższego człowieka pozostawiają tylko kości. Rzucają się całymi gromadami, do 5000 sztuk nieraz i prawie w gmnieniu oka unicestwiają wszystko, cokolwiek jest do zjedzenia.

— To straszne!

— Zobaczysz tutaj jeszcze straszniejsze rzeczy.

— A możeby chociaż race wypuścić? Może Armanda i ktoś z jej kanaków żyje, może błąkają się teraz gdzie? Należałoby przecież choć w czymkolwiek okazać jej pomoc.

— Owszem, to możemy zrobić. Każ Talofau wypuścić kilka rac.

Po chwili ponad ponurym i groźnym murem puszczy rozbłysły barwne ognie, które z sykiem rozpadły się na setki kół, gwiazd i gwiazdeczek i niby tęczowy deszcz spadły w gąszcz dżungli.

W puszczy panowała absolutna cisza, do tego stopnia nieruchoma, że aż przykra. Chwilami tylko przerywało ją trzaskanie płonących dokoła karawany ogni i szum potężnych kłębów dymu wysoko w konarach.

Naraz w tę ciszę podzwrotnikowej nocy wpadł donośny szum, daleki jeszcze i ledwie dosłyszalny, ale prawie z każdą chwilą stający się coraz wyraźniejszy.

— Naumo, uwaga — mrówki idą! — zawołał Ruszczyc. — Podniecić ognie!

Dokoła obozu buchnęły naprzód kłęby dymu, prześwietlone u dołu językami płomieni, w górze natomiast, wysoko, aż ponad olbrzymimi drzewami — snopy złotych iskier, po czym łuna ognistego blasku zalała cały plac obozu. Postacie kanaków na tle czarnych ścian dżungli i czerwono-złotych płomieni ognia wyglądały jak jakieś fantastyczne zjawy z nocy Walpurgii.

Szum pochodu mrówek rósł i potęgował się. Chwilami wszyscy mieli wrażenie, że to nie drobne na ogół owady, ale wielkie cielska bawołów przedzierają się z takim hałasem przez puszczę.

Jerzy podszedł do Ruszczyca i w milczeniu patrzył poprzez kłęby dymu i płomieni poza ognistą zagrodę obozu.

— Strach pomyśleć, co się tam teraz w dżungli dzieje! — szepnął następnie.

— Jeszcze straszniejszą jest myśl, co działoby się z nami, gdybyśmy nie dowiedzieli się o niebezpieczeństwie na czas — odrzekł Ruszczyc.

— Biedna Armanda!

— My nic jej już nie pomożemy.

— Oto odstraszający przykład, do czego może doprowadzić upór kobiecy!

Szum wzmógł się już do tego stopnia, że miało się wrażenie, jak gdyby to huragan nadbiegł i huczał wśród traw i drzew puszczańskich.

— Taddy — odezwał się znowu Jerzy — czy naprawdę Armanda w żaden sposób nie mogła się uratować?

— Przypuszczam, że — niestety, nie. Przed białymi mrówkami Borneo prawie nie ma żadnego ratunku.

— Prawie? A zatem jakieś możliwości przecie istnieją

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego w Łodzi, Żwirki 2.

Wydawca: Jan Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada Roman Furmański